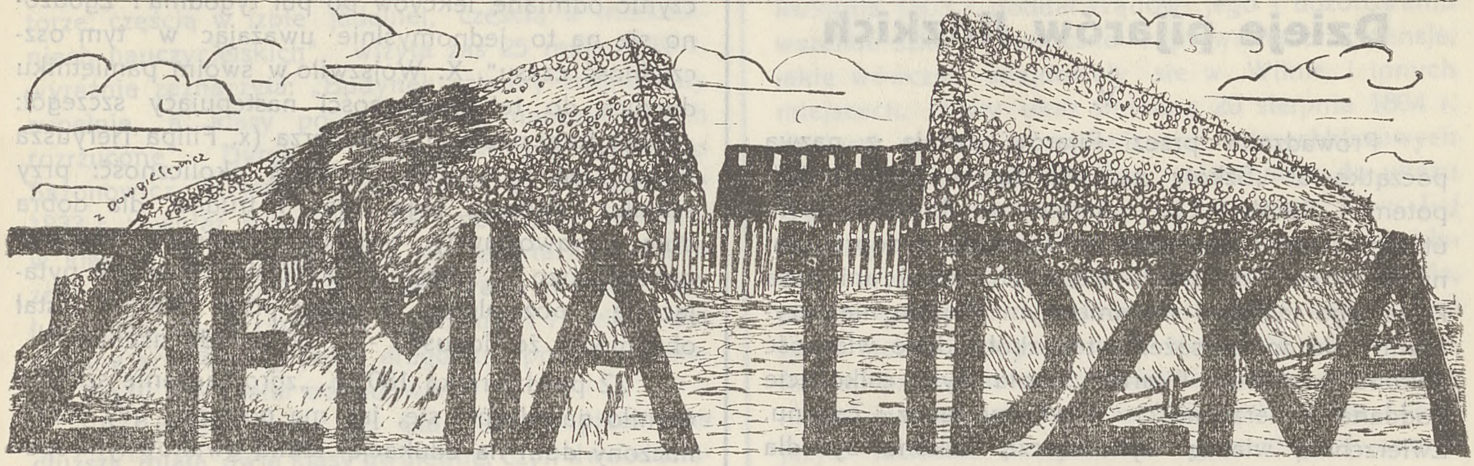
Cena numeru 75 gr.

Rok II. LIDA, czerwiec—lipiec 1937 r. Nr. 6—7.



Miesięcznik krajoznawczo-regionalny

pod redakcją WŁADYSŁAWA ABRAMOWICZA

Redakcja i Administracja: Lida, Zamkowa 4/7. tel. 73. Warunki prenumeraty: roczna 4 zł., półroczna 2 zł

Rękopisy zwraca się po uprzednim nadesłaniu znaczka pocztowego na porto.

Konto P.K.O. Nr. 81.024. (Właśc. konta K.K.O. w Lidzie). Kartoteka poczt. przek. rozrach. w Lidzie Nr. 1.

Wawrzyniec Bieńkowski

SPÓŁDZIELCZOŚĆ BUDUJE SIŁĘ SPOŁECZNO-GOSPODARCZĄ POLSKI

Tegoroczne Święto Spółdzielczości przypadające na niedzielę dnia 13 czerwca, obchodzone było pod hasłem „Spółdzielczość buduje siłę społeczno-gospodarczą Polski.

Organizowanie gospodarki narodowej na zasadach spółdzielczych, leży w interesie olbrzymiej większości obywateli naszego kraju. Szerokie warstwy naszego społeczeństwa, biorąc udział w życiu organizacji spółdzielczych kraju, tworzą zręby nowej gospodarki społecznej, mogącej stanowić trwałą i silną podstawę dla postępu narodu i potęgi moralnej i materialnej państwa.

Mimo, że dotychczas bardzo poważny odsetek naszego społeczeństwa zachowuje się biernie w stosunku do organizacji spółdzielczych, dotychczasowy dorobek ruchu spółdzielczego, osiągnął już rezultaty, którymi może i powinień zainteresować całe społeczeństwo. Same tylko spółdzielnie spożywców należące do Związku „Społem", sprzedają w swych sklepach rocznie towarów na sumę około 130 milionów złotych. Kapitały własne tych spółdzielni wynoszą dwadzieścia kilka milionów złotych. Hurtownia Związku „Społem" w roku ubiegłym sprzedała towarów na sumę ponad 78 milionów złotych, a fabryki „Społem" w tymże czasie wyprodukowały towarów na sumę 5 milionów i 600 tysięcy złotych.

Powiat lidzki należy do grupy lepiej skooperatyzowanych powiatów na terenie kraju, natomiast sama Lida posiada największą spółdzielnię spożywców, ze wszystkich znajdujących się na ziemiach wileńskiej i nowogródzkiej. Na terenie m. Lidy istnieje 10 stow. spółdzielczych z czego na spółdzielnie spożywców przypada pięć instytucyj, na spółdzielnie pożyczkowo-oszczędnościowe dwie, na spółdzielnie rolniczo-wytwórcze także dwie i jedna na handlowe. Powiat lidzki posiada 30 spółdzielni spożywców, które to spółdzielnie w ciągu jednego roku sprzedają towarów na sumę 1 miliona i 800 tysięcy złotych. Fundusze własne spółdzielni spożywców powiatu lidzkiego przekraczają znacznie sumę zł. 300 tysięcy. W roku ubiegłym Oddział Związku „Społem" w Lidzie sprzedał towarów na sumę 2 miliony i 900 tysięcy złotych. Obroty towarowe wszystkich instytucyj spółdzielczych znajdujących się w Lidzie, w roku ubiegłym przekroczyły sumę 5-ciu milionów złotych.

Należy również zaznaczyć, że rok ubiegły i pierwsze miesiące roku bieżącego, wykazują duży postęp rozwoju ruchu spółdzielczego, tak w skali ogólno-krajowej, jak i na terenie naszego powiatu.

Wszyscy zatem stańmy do szeregów spółdzielczych, do pracy obywatelskiej przy budowie nowej gospodarki społecznej.

Michał Szymielewicz

Dzieje pijarów lidzkich

V.

Prowadzona przez Pijarów szkoła z nazwą początkowo: „Szkoły xx. pijarów w Werenowie“, potem: „Szkoły x.x. pijarów w Lidzie“, była utrzymywana z własnego ich funduszu i dobroczynny ch ofiar. Ani skarb Rzeczypospolitej ani kasa króla jego mości w najmniejszym stopniu nie przyczyniły się do uposażenia tej szkoły. Jako własność Zakonu Scholarum Pijarum szkoła była całkowicie poddana zwierzchności i władzy tegoż Zakonu. Zwierzchnią władzą wykonawczą Zakonu był dla szkoły prowincjał, władzą zaś lokalną poddany mu rektor kolegium. Kierował szkołą prefekt mianowany przez prowincjała. Prefektami szkoły lidzkiej byli:

Od 1756 r. x. Józef Kętrzyński, kaznodzieja katedralny wileński.

Od 1760 do 1768 r. x. Aleksander Wolmer.

„ 1784 „ 1790 r. x. Paweł Wyhowski.

W 1792 r. x. Wawrzyniec Adamowicz.

„ 1793 r. x. Adryan Szalewicz.

„ 1728 r. x. Grzegorz Jankiewicz.

„ 1803 r. x. Wawrzyniec Adamowicz powtórnie.

„ 1804 r. x. Ignacy Pleskaczewski.

„ 1805 r. x. Jakób Zacharewicz.

„ 1807 r. x. Rajmund Rzeszowski.

Od 1808 — 1811 r. x. Antoni Juchniewicz, pierwszy musiał przyjąć tytuł dozorcy szkoły.

Od 1811 — 1822 r. Ignacy Pazelewicz.

W 1824 r. x. Demetry Tomaszewicz.

„ 1825 r. x. Kalasanty Adamowicz.

„ 1833 r. x. Ferdynand Szumborski rektor i dozorca.

Wszelkie sprawy naukowo-wychowawcze rozstrzygała rada szkolna, składająca się z ciała nauczycielskiego pod przewodnictwem rektora. Przypadkowo została uratowana od zniszczenia w czasie wojny przechowywana w archiwum szkoły miejskiej oryginalna księga uchwał rady za 1788 — 1816 r. z nagłówkiem: „Dzieje obrad domowych“.

6 czerwca 1785 r. na radzie szkolnej „wedle świeżo zaszłej ordynacji Prześwietnej Komisji Edukacyjnej oddany jest exemplarz drugi ustaw[9]), i drukowana rezolucja tey że Komisyi Edukacyi Narodowey względem uwag nad elementarną gramatyką“.

Warunki bytowania szkoły w czasach porozbiorowych były naogół bardzo trudne.

Pod datą 14 października 1799 r. w dziejach obrad rady szkolnej spotykamy taki kwiatek: „Po zajęciu szkół na cerkiew dla pułku j. w. Essena 2-go, gdy lekcye jedne od drugich odlegle zaczęły się dawać, zapytał prefekt, czy by nie lepiej było czynić odmianę lekcyów po puł tygodnia? Zgodzono się na to jednomyślnie uważając w tym oszczędność czasu“. X. Wojszwiło w swoim pamiętniku dorzuca do tej wiadomości następujący szczegół: „Pobyt tutaj naszego gospodarza (x. Filipa Neryusza Bonarskiego) skróciła następna okoliczność: przy schyłku trzylecia jego prac i trudów dla dobra domu, prawosławny wojskowy kapelan odprawił nabożeństwo w pijarskim kościele, może nie pytając się o pozwolenie, a rektor przez biskupa został obwiniony, że dopuścił — i od urzędu usunięty“.

22 października 1803 r. „zgromadzenie szkolne czyniło naradzenie się, jak ma postąpić, gdy przeznaczony dom na edukację letnią gwałtownym sposobem przez sztacką komendę horodową lidzką został zabrany? Uchwalono: podać prośbę do horodniczego miasta na sztackiego oficyera podporucznika Miernego, który pomimo ukazów monarszych dla duchowieństwa katolickiego uwalniających od postojów wszelkie domy zakonne, a osobliwie przeznaczone na edukacyę, gwałtownym sposobem dnia 21-bra naszedłszy z sołdatami i dziesiętnikami, dom szkolny zabrał, zamki poodbijał, katedrę i ławki z klas powyrzucał“. 26 tegoż października „x. prefekt złożył posiedzenie względem zaboru szkoły przemocą sztackiej komendy“. „Zgromadzenie szkolne po kilkokrotnej odezwie nie doczekawszy się rezolucyi na podaną prośbę do w. pana zastępującego miejsce horodniczego komisarza lidzkiego Jelca o zajęcie domu szkolnego, postanowiło: posłać raport do Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu“. Nie pomógł i raport do Uniwersytetu, bo wizytator 22/24 maja 1804 r. stylem Ezopa zapisał w księdze wizyt: „Zabranie na kaplicę pułkową służącego niegdyś za szkoły domu, też przeszkody w terazniejszych z okazyi przypadkowego z różnych powodów zajmowania biorą za powinność Prześwietnego Uniwersytetu uzyskania pomocy“ (tak!).

Władza miejscowa wyraźnie i niezmordowanie zwalczała szkolę pijarską jako „źródło sączącego się zła“. 15 kwietnia 1806 r. „złożona była sesja względem naradzenia się jak postąpić w okoliczności gwałtownej — ukazu Imperatorskiego — przymuszającej rozpuszczać uczniów przed czasem, gdyż wyrzuceni zostali ze stancyów przez w. p. Korolina, horodniczego. Uchwalono: dać jak najrychlej w tym zdarzeniu raport do Szkoły Głównej. Na ten raz acz nie rychło lecz Uniwersytet pomógł, bo 25 maja 1810 roku (po czterech latach!) wizyta stwierdziła: „Dzięki Zwierzchności Uniwersytetu już przecie uciążliwy od lat wielu postoy klasztoru i budowli szkolnych nie zajmuje“.

Wizyta 4 czerwca 1792 r. o lokalu szkolnym zanotowała: „Sale szkolne dość wygodne“, wizyta 24 marca 1808 r. stwierdziła, że „budynku na szkoły oddzielnego niemasz (NB był w czasie wizyty

9) Ustawy Komisji Edukacyi Narodowey dla stanu akademickiego y na szkoły w kraiach Rzeczypospolitey przepisane“.

w posiadaniu wojska), lecz klasy dają się w klasztorze, częścią w izbie jadalnej, częścią w mieszkaniach nauczycielskich", wizyta zaś 25 maja 1810 r. wyraźnie zaznaczyła: „Budynek szkolny zrujnowany zupełnie, a klasy po stancyach nauczycielskich rozrzucone". Dyrektor gimnazium grodzieńskiego Sazonowicz, wizytując szkołę lidzką 21 października 1833 r. również stwierdził że „pomiędzy uczniami w klasach, które lokują się w refektarzu i celach zakonnych x. x. pijarów, wobec braku miejsca, według możności porządek się zachowuje". A więc dom szkolny zrujnowany przez długoletni postój wojskowy nigdy nie został odbudowany.

Po przeniesieniu do Lidy szkoła przez czas dłuższy miała dwie klasy dwuletnie, czyli dwuoddziałowe. Niekiedy oddziały te nazywano klasami i liczono w szkole cztery klasy. W 1796 r. do szkoły pijarskiej przydzielono lidzką szkołę parafialną. W wizycie 1803 r. zaznaczono, że szkoła parafialna utrzymuje się staraniem ks. kanonika Wincentego Narbutta, proboszcza lidzkiego, i że „dzieci tej szkoły nie mając osobnego nauczyciela chodzą razem do szkół tutejszych i w pierwszej klasie między początkującymi się mieszczą". Wizytator 22/24 maja 1804 r. zapisał: „I klasa dwuletnia, uczni 37 w dwuch wyższych klasach znalazłem uczniów 24; klasy te obydwie także dwuletnie". W dziejach obrad 24 iunii 1808 r. zapisane są promocje z klasy I do II, z II do III, z III do IV i z IV do V. Wizyta 4 maja 1812 r. stwierdziła obecność klasy poczynającej oraz klas I, II i III, wizyta 9 maja 1816 r. — klas I, II, III i IV, wizyta zaś 9 czerwca 1818 r. zaznaczyła: „W szkole Lidzkiej jest klas na ten rok III, z których ostatnia jest dwuletnia, nazywana pospolicie klasą IV-tą". Wizyty 1822 i 1826 r. znalazły tu cztery klasy.

Po objęciu spraw oświatowych pod dozór Komisji Edukacyjnej szkoła lidzka poniekąd utraciła swoją niezależność. Pijarzy wogóle niechętnie godzili się z zależnością od władzy świeckiej a szczególnie gdy sama władza ta zaczęła być zależną od rządu rosyjskiego. Pijarzy wszelkimi sposobami uchylali się od nakładanych na nich obowiązków sprzecznych z interesami kultury polskiej. W 1800 r. na skutek starań prowincjała pijarskiego Komisja Edukacyjna Litewska zezwoliła na zawieszenie szkoły lidzkiej do lat trzech — aby dać pijarom możność przysposobienia dla szkoły kwalifikowanych nauczycieli i w tym okresie swoich wizytatorów do Lidy nie delegowała. Jednak pijarzy przez samą gorliwość do swego powołania szkołę, przez ten okres prowadzili zupełnie niezależnie od Komisji Edukacyjnej.

Nie posiadamy ścisłych wiadomości co do programu szkoły lidzkiej z czasów poprzedzających poddanie jej Komisji Edukacyjnej. Jedynie z notat x. Wojszwiły wiemy, że do wykładanych w szkole przedmiotów w 1771 r. dodano naukę moralną, a w 1772 r. arytmetykę i geometryę. Aleksander I tworząc Uniwersytet Wileński reskryptem swoim 4 kwietnia 1803 r. poddał rządowi jego i dozorowaniu wszelkie szkoły publiczne i prywatne oraz pensje, jakie wówczas znajdowały sie w Wilnie i innych miejscach. Nowy ukaz imienny 20 sierpnia 1804 r. zawierał w sobie organizację czterechklasowych szkół powiatowych. Według załączonego do ukazu tego rozkładu przedmiotów na progmam *klasy I-ej* składały się: gramatyka łacińsko-polska z przekładami urywków z klasyków, arytmetyka, kaligrafia, zasady geografii i nauka moralności; *klasy II-ej:* język łaciński i wymową (słowiesność), matematyka, fizyka, przyroda, arytmetyka i zasady geometryi, nauka moralności, historia i geografia; *klasy III-ej:* język łaciński i wymowa, geometria i zasady algebry, fizyka, przyroda, nauka moralności, prawo, historia i geografia oraz *klasy IV-ej:* język łaciński wymowa, matematyka, fizyka, przyroda, prawo, zasady ekonomii politycznej i logika. Etat szkoły stanowili: dozorca (kierownik szkoły) 1, starszych nauczycieli 4, młodszych — 3. Na utrzymanie każdej szkoły powiatowej z dochodów dóbr pojezuickich wyasygnowano rocznie 2.820 rubli. Ukaz ten jednocześnie zaznaczał, że w guberniach Litewskich — wileńskiej i grodzieńskiej szkoły prowadzone przez zakony powodowały się ustawami „byłej Polskiej Komisji Edukacyjnej" i że szkoły te zachowują się z podaniem ich Uniwersytetowi. W osobnej klauzuli ukaz ograniczał prawo szkół zakonnych na otrzymywanie środków z dochodów dóbr pojezuickich, powiadając, że „w grodzieńskiej gubernii siedem szkół mają przez siebie utrzymywać zakony" i że „w szkołach tych winno być wprowadzone nauczaczanie stosownie do programu czterech klasowych szkół powiatowych". Do liczby takich szkół ukaz zaliczał między innymi w powiecie lidzkim szkoły pijarskie w Lidzie i Szczuczynie.

W 1808 r. szkołę lidzką poddał Uniwersytet bliższemu dozorowi dyrektora gimnazium w Grodnie. W tym że czasie szkoła otrzymała nazwę „Szkoła Powiatowa Lidzka xx. pijarów".

Językiem szkoły aż do jej zamknięcia był język polski. Pijarzy długo się opierali zadomowieniu w programie szkolnym języka rosyjskiego. Statut Uniwersytetu Wileńskiego 18 maja 1803 r. wyraźnie wprowadzał rosyjski do programu lekcyj, lecz nie bardzo skwapliwie pijarzy przyjęli tę nowację: 12 listopada 1803 r. ks. prowincjał Józef Ostrowski dokonał nominacji nauczycieli dla szkoły lidzkiej, ale, czy to przypadkiem, czy też rozmyślnie, pominął nauczyciela rosyjskiego. Oczywista ktoś zwrócił na tą okoliczność uwagę, więc 6 grudnia 1803 r. zwołano w szkole sesję „dla ułatwienia zachodzących wątpliwości względem metra rosyjskiego i zgodzono się aby j. p. Sankowski uczył tego języka i lekcye regularnie dawać rozpoczął". Wizyta 1804 r. stwierdziła, że „języki rosyjski i francuski—dawane", tylko postępy uczniów w rosyjskim zapewne były

albo bardzo słabe albo żadne, bo Uniwersytet zażądał, aby język ten „był dawany jako narodowy“. 17 kwietnia 1808 r. Rada Szkolna „nie znajdując do tego sposobności tak co do xiąg w tym języku, jako też co do nauczyciela, zgodziła się aby ten punkt został odłożony do uskutecznienia na rok następny”. Ale ten „rok następny“ przyszedł nie prędko: 25 maja 1810 r. prowincjał przy wizytacji stwierdził: „Nie masz także zaleconego w powiatowych szkołach rosyjskiego języka, ale tylko francuski w początkach”. W końcu zwrócił na to uwagę dyrektor gimnazium grodzieńskiego i wystosował do zwierzchności szkolnej należyte pismo, w którym stanowczo już zalecał by dawano język rosyjski. 12 września 1811 r. Rada Szkolna musiała przystać na te zarządzenie i uchwaliła uskutecznić przysłane zlecenie, przy czym przedmiot ten przyrzekł dawać x. profesor Dyonizy Frejsemberg, który go wykładał mniej więcej aż do roku 1820. Początkowo dawano na rosyjski zaledwie pół godziny dziennie, lecz od 3 lutego 1814 r. rozpoczęto — oczywista pod presją — dawać na ten przedmiot co dzień po godzinie. 8 października tegoż roku dla rosyjskiego wyznaczono tygodniowo poniedziałek, środę i piątek „po szkołach obiednich”. W 1820 r. dawał rosyjski x. Tadeusz Wnętowski „w dwuch oddziałach: zapoczynających i doskonalących się”, przy czym lekcje te „zamykały naukę początkowego czytania, odmiany imion i słów oraz wprawę w wysłowieniu z okazaniem pisowni“. W 1822 r. język rosyjski dawał już x. Demetry Tomaszewicz, 1824 r. — x. Alexsy Tyborowski a 1829 r. — x. Pius Jasieński.

Nie posiadam kompletnego spisu nauczycieli szkoły za cały okres jej istnienia. Poniższy wykaz ich sporządziłem na podstawie dziejów obrad domowych i krótkich zapisów o dokonanych wizytacjach szkoły. Samo przez się rozumie się, że wykaz ten nie jest wyczerpujący.

Pod względem rozkładu sił nauczycielskich szkoła dzieliła się jakby na trzy części: 1) klasę początkujących i szkołę parafialną, 2) dwie pierwsze młodsze klasy i 3) dwie starsze klasy.

Klasa początkujących, czasem nazywana również i wstępną i szkołą parafialną, była prowadzona przez jednego nauczyciela. Z tych są mnie znani: w 1824 r. kleryk Jędrzej Slewiński i w 1828 r. Romuald Panasewicz, który był przed tym uczniem szkoły powiatowej i domowym jej nadzorcą.

Klasę I prowadzili: w 1784—1785 r. x. Wawrzyniec Adamowicz, 1787 r. x. Kajetan Dzierżanowski, 1788 r. x. Antoni Juchniewicz, 1789 r. x. Romuald Orzeszkowski, 1792 — 1793 r. x. Pius Jankiewicz, 1798 r. x. Ludwik Scipion, 1800 r. x. Franciszek Stukiewicz i 1803 — 1804 r. x. Wincenty Kowalewski.

Klasę II prowadzili: w 1784 r. x. Józef Statkiewicz, 1785 — 1787 r. x. Karol Horwat, 1788 r. x. Kazimierz Talicki, 1793 r. x. Kazimierz Jancewicz, 1798—1803 r. x. Andrzej Koniuszewski, 1803—1804 r. x. Kazimierz Zatkiewicz i 1805 r. x. Franciszek Kolesiński.

W 1806 r. klasy I i II prowadził jeden nauczyciel x. Stanisław Zawierżański, lecz w 1807 r. klasę I oddano wyłącznie Jerzemu Migdało, klasę zaś II — x. Adamowi Juszkiewiczowi. Jednak w 1808 r. obydwie klasy znowu prowadził sam jeden x. Antoni Danielewicz, po nim w 1816 r. x. Dyonizy Frejssemberg, 1818 — 1820 r. kleryk Tadeusz Wnętowski, 1825 r. kleryk Maciej Rzepnicki.

Praca nauczycielska w dwuch starszych klasach była zasadniczo podzielona przedmiotowo, aczkolwiek w 1793 i 1798 r. w dziejach obrad wspomina się x. Kazimierz Żukowski z tytułem profesora klasy III i aczkolwiek niektórzy profesorowie klas starszych dawali jednocześnie pewne przedmioty i w klasach mlodszych. Godne są podziwu i szacunku tak wszechstroność wiedzy profesorów jak i przeładowanie ich pracą nauczycielską. Wyliczam tu znanych mnie profesorów klas starszych z wyszczególnieniem dawanych przez nich przedmiotów i z zachowaniem nazw tych przedmiotów według terminologii źródeł.

X. Paweł Wyhowski, prefekt szkoły, dawał w 1785 — 1789 r. wymowę.

X. Józef Statkiewicz — w 1785 r. geometryę.

X. Leopold Scipion — w 1792 — 1798 r. matematykę i fizykę.

X. Wawrzyniec Adamowicz, prefekt szkoły, — 1792 — 1803 r. wymowę i prawo.

X. Antoni Koniuszewski — w 1800 r. matematykę i fizykę.

X. Andrzej Koniuszewski (może w 1800 r. mylnie wymieniony jako Antoni?) — w 1803 — 1804 r. geometryę i fizykę.

X. Ignacy Pleskaczewski — 1803 — 1804 r. wymowę.

X. Kazimierz Żatkiewicz — 1804 — 1806 r. fizykę, 1810 r. gramatykę.

X. Ignacy Pazelewicz, długoletni dozorca szkoły, — 1805 r. matematykę (arytmetykę i geometryę) i fizykę, 1820 r. ponadto historyę naturalną, 1822 r. oprócz tego geografię.

X. Gabryel Winarski — 1805 r. wymowę.

X. Jacek Rumianowski, przyszły prowincjał, — 1808 r. wymowę i historyę.

X. Antoni Danielewicz — 1808 r. moralność, 1810 r. arytmetykę, geografię i moralność.

X. Felicjan Kałusowski — 1810 r. moralność, oprócz tego arytmetykę i geografię w pierwszych dwuch klasach, 1818 r. (zastępca przełożonego) literaturę i język francuski.

X. Demetry Tomaszewicz — 1810 r. gramatykę, 1822 r. gramatykę, geografię, arytmetykę, moralność, język rosyjski, 1824 r. naukę chrześciańską, geografię, gramatykę polsko-łacińską i język francuski.

X. Paweł Wąsowski — 1810 r. wymowę.

Kleryk Józef Kalasanty Kobylański — 1814 r. wymowę i prawo, 1816 r. wymowę, prawo, poezyę, historyę, język francuski, 1825 — 1826 r. w starszych klasach retorykę, łaciński, historyę powszechną.

X. Józef Kalasanty Gawłowski — 1811 r. wymowę.

X. Dyonizy Fressemberg — 1811 r. gramatykę i łaciński, 1814 r. początki gramatyki, arytmetykę, historyę, geografię, naukę moralną, religię i język rosyjski, 1816 r. nauczyciel dwuch klas niższych oraz nauki chrześcjańskiej, moralnej, gramatyki, geografii, arytmetyki i rosyjskiego w klasach wyższych.

X. Franciszek Kolesiński — 1818 r. literaturę, prawo i dzieje.

Kleryk Tadeusz Wnętowski — 1820 r. rosyjski, gramatykę, naukę moralną, łaciński, historyę i wymowę.

X. Dominik Bieniewicz — 1821 r. gramatykę polsko-łacińską, 1822 r. wymowę, dzieje, prawo i język niemiecki.

X. Aleksy Tyborowski — 1824 r. matematykę i język rosyjski.

X. Kalasanty Adamowicz — 1825 — 1826 r. geometryę, algebrę historyę naturalną i fizykę w klasach wyższych,

X. Kalasanty Bogucki — 1826 r. arytmetykę, geometryę i historyę naturalną w I i II kl.

Kleryk Maciej Rzepnicki — 1825 — 1826 r. religię, język polski i łaciński w klasach wyższych.

X. Feliks Juszkiewicz — 1828 — 1829 r. geografię w dwuch niższych, arytmetykę i geometryę w wyższych klasach.

Kleryk Karol Lipiński — 1828 — 1829 r. religię w I i II klas. i język francuski.

X. Justyn Januszkiewicz — 1829 r. arytmetykę i geometryę.

X. Pius Jasiński — 1829 r. język rosyjski i obyczaje.

W młodszych klasach szeroko zastosowywano system nauczania Lankastra.

Przy nauce niektórych przedmiotów stosowano również ćwiczenia praktyczne z tego przedmiotu. Przy wizycie 6 czerwca 1785 r. zalecono profesorowi geometryi „izby praktycznej na polu geometryi stosownie do rysowania map uczniów ucząc wprawiali". Rada szkolna 2 maja 1791 r. wyznaczyła czas na praktyki miernicze. W dziejach obrad pod 25 listopada 1797 r. zapisano: „Komornik wyznaczony od Rządu Litewskiego do zmierzenia miasta Lidy i zrobienia planu prosił o pomoc studentów. Zgromadzenie sesję składające widząc z tej praktyki wielką korzyść uczniów uczących się geometryi zezwoliło izby w tejże nauce doskonalący, zwłaszcza dyrektorowie, chodzili na tę praktykę, bez zaniedbania jednak obowiązków domowych i szkolnych.

W 1800 r. Michał Bogusz, generalny wizytator szkół Litewskich, oddał pochwałę x. Andrzejowi Koniuszewskiemu, profesorowi II klasy, „który łącząc przyjemność z pożytkiem potrafił natchnąć w uczniów swoich gust botaniki, przyuczając ich w czasach rekreacyjnych do zbierania po polach i łąkach ziół w tutejszej okolicy rosnących, klasyfikowania ich i osobnych dla każdego z uczniów formowania zielników. Prezentowane wizytatorowi przez uczniów ich zielniki on przyglądał wszystkie, pytał o nazwiska tak greckie jako i polskie i z odpowiedzi był ukontentowany".

W dziejach obrad pod 3 lutego 1800 r. znajduje się zapisany ciekawy szczegół — o poglądowej lekcji z nauki prawa. W tym czasie według dawnego zwyczaju zgromadził się w Lidzie gromniczny sejmik powiatowy, — nie ten, prawda, przedrozbiorowy, kiedy w Lidzie zbierał się tłum szarej małorolnej szlachty uzbrojonej w szable a niekiedy i w rusznice, tłum podzielony na „partie", falujący, huczący pod kancelarią grodzką[10]). Nowy rząd zaborczy ujął już szlachtę w karby, podzielił ją na dwie klasy — posiadaczy poddanych i posiadaczy tylko gruntu bez poddanych i do udziału w zebraniach, sądach i t. p. czynnościach urzędowych uprawnił jedynie szlachtę klasy pierwszej. Rada szkolna pozwoliła uczniom być dla samej ciekawości na pierwszej sesji tego sejmiku i to w przytomności nauczycielów i prefekta. Można przypuszczać że tego rodzaju lekcja poglądowa nie była nowością w życiu szkolnym i wyłoniła się z tradycji czasów przedrozbiorowych.

W szkole zwracano uwagę i na wychowanie fizyczne uczących się. Wizyta 13 lipca 1789 r. zanotowała: „Prześwietna Komisja umieściła musztrę i obroty żołnierskie tyle ile wiek uczniów podołać może", oraz że „Gry zwyczajne są w czasie rekreacyj — piłka i ubieganie się do mety".

Przy szkole prowadzono obserwacje meteorologiczne. 22 — 24 maja 1804 r. wizytator „Przejrzał obserwacje meteorologiczne". Wizyta 1808 r. nadmienia, że „W księdze postrzeżeń meteorologicznych znaczne są przerwy, a to z powodu, że przechodzące wojska po dwakroć szkoły tutejsze i uczniów rozpędzały".

Szkoła posiadała bibliotekę w ilości około 800 wolumenów.

Co do ilości uczniów, to wizyty szkoły podają następujące liczby:

1784 r. maja 14 — 75, z pojaśnieniem, że w zimie było więcej.

1785 r. czerwca 6 — 60, znowu z pojaśnieniem, że w zimie znaczniejsza liczba była.

1787 r. maja 10 — 82.

10) Kredens na sesji 9 lutego 1790 r.: obecnych 252 osób, w tym piśmiennych 90 (35,7 proc.) i podpisanych krzyżykami 162 (64,3 proc.).

1789 r. lipca 13 — 50.
1792 r. czerwca 4 — 52.
1798 r. czerwca 24 — do 50.
1800 r. marca 9 — 31.
1804 r. maja 22 — 24 — klasa I — 37, klasa II i III — 24.
1806 r. lipca 10 — 37.
1808 r. marca 24 — 44.
1811 r. lipca 11 — 40.
1812 r. maja 4 — 42.
1816 r. maja 9 — 47.
1818 r. czerwca 9 — 36.
1820 r. lutego 26 — 15.
1822 r. czerwca 16 — 24, lecz z powodu kwaterunku wojskowego w Lidzie znalazło się uczniów zaledwie 13.
1825 r. listopada 23 — 60.
1826 r. maja 6 — 45.
1828 r. maja 23 — 55.
1833 r. października 21 — 103.

Wspomnieliśmy wyżej o dwuch „funduszach“ zapisanych na rzecz pijarów lidzkich — Wojciecha Stecewicza oraz Tomasza i Benedykty Migdałów. W myśl zapisów legacyjnych pijarzy winni byli bezpłatnie utrzymywać i uczyć dwuch uczniów — krewnych fundatorów lub jednego choćby nazwiska z nimi. Wizytatorowie zawsze zwracali uwagę — czy wykonują pijarzy te obligacje. W wizytach znajdujemy zanotowane następne nazwiska uczniów „funduszowych:

Piotr Migdało 1788 — 1792 r.
Ignacy Proniewski 1789 r.
Józef Stecewicz 1792 r.
Klemens Stecewicz 1792 r.
Karol Wilbik („na zlecenie rządu“) 1798 r.
Kazimierz Szalewicz („na zlecenie rządu“) 1798 — 1813 r.
Jerzy Migdało 1798 — 1807 (aż dziewięć lat?)
Aleksander Wierbusz 1808 r.
Feliks Stecewicz 1808 — 1811 r.
Karol Orzechowski 1811 r.
Wincenty Migdało 1818 — 1820 r. („zaciągnął się do ułanów“).
Marcin Stecewicz 1818 — 1820 r.
Aleksander Stecewicz 1822 r.
Jan Misiewicz 1822 r.
Henryk Burżyński 1825 r.
Romuald Stecewicz 1828 r.
Jan Migdało 1828 r.
Aleksander Stecewicz 1833 r.
Ignacy Cierpicki 1833 r.

Niektórzy z uczniów tej szkoły za czasów przedrozbiorowych odznaczyli się wysokim stopniem moralności tudzież wybitnymi postępami w naukach i zostali odznaczeni medalem Deligentiae ustanowionym przez króla Stanisława Augusta w 1785 r. Nie mogę powstrzymać się ażeby nie wspomnieć zaszczytnych imion tych którzy mają świecić przykładem dla następnych pokoleń uczącej się młodzieży. Tymi odznaczonymi byli:

w 1787 r. Feliks Bogatko,
„ „ „ Józef Lisowski,
„ „ „ Antoni Lisowski,
„ 1788 „ Jan Dymitrowicz,
„ „ „ Andrzej Koniuszewski,
„ 1789 „ Zygmunt Kuncewicz,
„ 1791 „ Michał Borodzicz,
„ 1792 „ Maciej Harasimowicz,
„ „ „ Michał Koniuszewski,
„ „ „ Józef Kolesiński,
„ 1793 „ Leonard Trzeciak,
„ „ „ Azaryasz Wojczyński.

Z dokonywanych rokrocznie inspekcyj szkoły najwięcej upamiętniły się dwie.

„W 1817 r. dnia 6 czerwca raniutko przybył do Lidy niespodziewanie w przelocie swym do Wilna i Petersburga j. o. książe Adam Czartoryski ówczesny kurator Uniwersytetu i Naukowego Wileńskiego Okręgu. Wnet udał się do tutejszej szkoły i sam doświadczał postępu uczniów, tyle zaś był nim ucieszony, że najczulej dziękował rektorowi i całemu nauczycielskiemu zgromadzeniu za usposobienie wychowującej się młodzi. Polecił swemu sekretarzowi zapisać wizytę, czyli raczej, jak dało się słyszeć, własnoręcznie zapisał. Wypisujemy tu protokuł tej wizyty dosłownie: „Oddając zasłużone świadectwo gorliwości i pilności nauczycielowi szkoły lidzkiej przewodnikowi jej zacnemu i przykładnemu imci x. rektorowi oświadczam szczególniejsze moje podziękowanie. Dla tym większego udoskonalenia i pożytku tej szkoły polecam uwadze nauczycielów te dwa ważne w uczeniu przedmioty: zrozumiałość w tłumaczeniu się, do której należy czyste wymawiane słów, dokładne oddanie całych periodów, zachowanie wciąż przyzwoitego do myśli i czucia tonu: w czem jak z jednej strony jednostajnego i śpiewającego głosu, tak z drugiej — przesady w deklamacji unikać potrzeba; po wtóre — wprawę uczniów w pojmowaniu lekcji, dla której starać się będą nie tak o wielość zadziwiającą powierzchowynch wiadomości w uczniu, jak raczej ugruntować w nim potrzebniejsze z nich zasady, rozwijać władze umysłowe młodego nie ucząc go wszystkich lekcji na pamięc, ale wykładając uczniom rzecz każdą jasno i stosownie do ich pojęcia, dając przykłady i rzeczy pod oczy im podpadających, nareszcie wymagając aby się własnemi słowy z każdej lekcji wytłumaczyć umieli. Dan w Lidzie d. 6/18 czerwca 1817 r. A. Czartoryski Kurator“. W tym protokule nie zawiera się nic osobliwego, ale to wyrzekł ustnie książe, a potem podczas egzaminów w wileńskiem gimnazjum szkołę lidzką za wzór przedstawiając. Stanowi to najwyższą zaletę i chwałę, jest najśliczniejszym dla niej zaszczytem, ozdobą i wieńcem jej dziejów“[11]).

11) Pamiętnik x. Wojszwiły.

Przy końcu kwietnia 1827 r. zwiedził szkołę lidzką ówczesny rektor Uniwersytetu Pelikan. Rezultat tej inspekcji wyraził kurator w liście następującym: „Do Prowinciała Zgromadzenia x. x. Pijarow w. j. x. Krukowskiego. Zwiedzając w roku terazniejszym niektóre zakłady naukowe Wydziału Wileńskiego, z ukontentowaniem największym dostrzegłem, że w gimnazjum Międzyrzeckiem i w szkole przy niem powiatowej, a także w szkole powiatowej Lidzkiej, utrzymywanych przez Zgromadzenie xx. Pijarow, wprowadzony został należyty porządek tak pod względem wykładów nauk, jako też moralnego sprawowania się i karności uczniów. Przypisując to niezmordowanej gorliwości w. p. o dobro instytucyj publicznej i trafności w wyborze ze Zgromadzenia swojego osób do kierowania młodzieżą, poczytuję miłym dla siebie obowiązkiem oświadczyć w. panu rzetelną za te starania wdzięczność tak w imieniu j. w. kuratora Wydziału Naukowego Wileńskiego, który mię do tego upoważnił jak i w mojem własnem, z prośbą przy tym o oświadczenie takich że uczuć dzisiejszym dozorcom i nauczycielom szkół. Rektor Uniwersytetu Pelikan. 6 lipca 1827 r. Nr. 724.

Ostatniej inspekcji szkoły dokonał 21 października 1833 r. dyrektor szkół gubernii grodzieńskiej radca kolegialny Sozonowicz i protokuł tej inspekcji wpisał do księgi wizyt po raz pierwszy po rosyjsku, bo też szkoła została już skazana na śmierć.

Antoni Grzymała-Przybytko

Ukształtowanie powierzchni i gleba

Powiaty lidzki i szczuczyński leżą w dorzeczu Niemna. Stanowią one równinę, nieznacznie pochyloną ku Niemnowi, miejscami lekko falistą, a miejscami pokrytą małymi wzgórzami. Krajobraz urozmaicają smugi łąk, błękitne wstęgi rzek, leniwie płynących wśród zielonych niskich brzegów, duże przestrzenie lasów i zarośli. Miejscami gdzie teren się bardziej obniża ciągną się rozległe błota i torfowiska. Znaczniejsze wzniesienia nad poziom morza spotykamy w powiecie lidzkim na granicy gminy bieniakońskiej i werenowskiej na północ od wsi Towzginiany — 211.2 m., oraz w gminie żyrmuńskiej między folw. Julianowo a zaścianliem Masadeliszki — 205.5 m. Na wschód od Żyrmun trafiają się wyniosłości, nie przekraczające 205 m. W powiecie szczuczyńskim najwyższy punkt znajduje się na północ od Szczuczyna i dochodzi 191 m.

Gleba w omawianych powiatach jest przeważnie mało urodzajna, przy czym lepsza w pow. szczuczyńskim niż w lidzkim. W tym ostatnim grunta słabe i liche wynoszą około 60 proc. całości. Jednakże, jak to niżej zobaczymy, nie są one beznadziejne. Melioracje gruntów mogłyby znakomicie polepszyć wydajność gleby. Nieźle się w naszych powiatach udają: żyto, owies, jęczmień, kartofle, len, gryka, seradela, a nawet koniczyny.

Omawiany teren, zresztą tak samo jak i cały teren b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, może być uważany za kraj niezbyt młody, w każdym razie znacznie starszy, niż reszta Polski. Na granitowym fundamencie w erze mezozoicznej osiadła warstwa kredowa. Parokrotnie kraj stawał się zalewiskiem morskim, którego ślady są widoczne w postaci osadów. W miocenie klimat nasz był znacznie cieplejszy, niż w chwili obecnej. Na początku czwartorzędu, wobec ogromnego obniżenia się temperatury, wtargnęły tutaj lody północne ze Skandynawii i Finlandii, przynosząc ze sobą olbrzymie masy materiałów skalnych: kamieni narzutowych, żwirowisk, piasków i glin. Prof. dr. Władysław Szafer twierdzi, iż z najnowszych badań wynika, że masy lodow pojawiały się na niżu polskim czterokrotnie. W chwili obecnej, według przypuszczeń prof. Szafera, trwa czwarty okres międzylodowcowy. Najcieplejszy jego okres minął w czasie neolitu, i odtąd klimat nasz bardzo powoli lecz stale się oziębia, z czego można wnosić, iż za parę tysięcy lat Polska znowu wejdzie w fazę glacjalnego klimatu, i rozpocznie się nowe panowanie lodowców i wichrów.

Główna ewolucja morfologiczna ziem naszych zaczęła się z chwilą topnienia lodów. Pozostawiły one po sobie grubsze lub cieńsze warstwy materiałów skalnych o charakterze — na terenie omawianych powiatów — moreny dennej. Prawdopodobnie materiały te wypełniły głębsze doliny, wtenczas gdy wzgórza zostały starte przez występujące lodowce, tworząc lekko falistą powierzchnię. Morena dała początek obecnej glebie. Jednocześnie topniejące lodowce potworzyły ogromne i rwące potoki wodne, które swym pędem dały początek szerokim lecz płytkim dolinom, zwanym obecnie dolinami glacjalnymi lub polodowcowymi. Stanowią one jedną z najbardziej charakterystycznych cech krajobrazu naszych powiatów. Po okresie zlodowacenia nastąpił suchy okres tundrowo-stepowy. Wtedy ilość wody znacznie się zmniejszyła, a w wielu mniejszych rzekach całkowicie jej zabrakło. Dopiero gdy klimat stał się znowu cieplejszy i bardziej wilgotny, łożyska rzek zaczynają się znowu zapełniać. Zwiększenienie się ilości wód przyśpiesza ewolucję morfologiczną. Na początku aluwium wkroczyły na nasze ziemie drzewa najbardziej odporne i mocne, jak

brzoza i sosna. Gdy klimat się dostatecznie ocieplił, pojawiły się lipy, dąb, olchy, wiązy i leszczyna. Ostatni, po pewnym oziębieniu, przyszedł świerk. W okresie neolitu zaczął osiadać na roli koczownik myśliwy, zamieszkując suche piaszczyste wzgórza wśród bagien, a uprawiając polany wśród rozległych puszcz. Prof. Szafer mówi, że istnienie faz klimatycznych „stwierdziły ponad wszelką wątpliwość badania naukowe ostatnich lat, oparte głównie na stratygrafii pokładów głębokich torfowisk podyluwialnych, w których wyraźnie zapisały się zmiany klimatyczne, idące równolegle ze zmianami szaty roślinnej. Metoda tych badań polega na t. zw. analizie pyłkowej pokładów torfowisk, t. zn. na procentowym obliczeniu ilości pyłku różnych gatunków drzew w poszczególnych poziomach badanego torfu. Każda zbadana pod mikroskopem próbka torfu daje nam przy tym wierny obraz deszczu pyłkowego, jaki padał na powierzchnię torfowiska w tym czasie, gdy warstwa ta była jego warstwą powierzchniową. Tę tak prostą, lecz przez swą prostotę właśnie genialną metodę wprowadził do badań naukowych przed kilkanastu taty szwedzki uczony L. v. Post."

Rzeźba powierzchni wywiera duży wpływ na rozwój cech klimatycznych (np. temperatura) kraju, jak również hydrograficznych. Stanisław Wołosowicz (Litwa i Białoruś. Cz. I) zaznaczył, a prof. Wacław Łastowski, na podstawie wieloletnich spostrzeżeń Rolniczej Stacji Doświadczalnej w Bieniakoniach, potwierdził, iż każde 100 m. wzniesienia nad poziom morza powoduje spadek temperatury o 0.5^0 C. Od tego wzniesienia są również zależne i wszelkie inne cechy klimatu, a przede wszystkim stwarza ono zmianę warunków wegetacyjnych. Na podnoszenie się i opadanie powierzchni wywierały pewien wpływ na terenach naszych ruchy epirogenetyczne czyli wywołane ciepłem wewnętrznym ziemi.

W obecnej chwili nie da się szczegółowo określić rozmieszczenia i jakości gleb na terenach omawianych powiatów, gdyż takie badania nie były dotąd dokonywane. W pewnym stopniu te braki wypełnią prace Komisji Szacunkowych, których wyniki będą wiadome za lat parę. Dzisiaj najobszerniejsze dane o glebach naszych ziem daje doskonała książka inż. St. Odlanickiego-Poczobutta. Województwo nowogródzkie (Wilno. 1936 r. Nak. Wileńskiej Izby Rolniczej). Inż. Odlanicki-Poczobutt zwraca uwagę na jedną z najbardziej charakterystycznych cech rozmieszczenia gleb naszych — nadzwyjczajną ich plamistość, mozaikowatość czyli, iż „niemal w obrębie gruntów jednej wsi spotkać możemy prawie wszystkie typy gleb, jakie występują na terenie całego województwa, poczynając od zasobnych glin, kończąc na ubogich piaskach i żwirach" (str. 34).

■

Adam Marcinkowski

W Nowogródzkiej stronie

Jeżeli kiedykolwiek uwieńczy ci czoło smutek, jeżeli chwyci cię za gardło ból nieodparty — mówił przyjaciel, a oczy jarzyły się mu przedziwnie — to idź wtedy na gościńce twej ziemi i siądź cichy na mogiłach zapomnianych, a otoczą cię girlandą duchy i szeptać ci będą o Kraju, w którym jest smętku pełno i złorzeczeń ludzkich. Zrozumiesz wtedy — ciągnął dalej, skandując słowa — że Idea nam potrzebna, która rozpłomieni serca i porwie do czynu tkwi w ziemi Ojców, może przyłożywszy ucho, usłyszysz Jej tętent! Idź!

Zostałem sam. I wielokrotnie w ciche wieczory te słowa wracały do mnie, hypnotyzując, jak kantowski imperatyw. Szły, jak cień, ścigały każdy krok. Aż wiele dni temu wstecz, porwałem kij pielgrzymi i ruszyłem. Odtąd wolny — byłem niewolnikiem.

Nowogródek

Pewnego słonecznego dnia stanąłem w Nowogródku — a w uszach brzmiał mi jeszcze stukot pociągu, po kilkudziesięciu godzinach męczącej podróży. Byłem szczęśliwy — szczęściem człowieka, wracającego na szlak, który stał się mu żywiołem niezastąpionym, potrzebą nieodpartą. Stanąłem znów z drżeniem nad księgą życia tajemniczą, i kartę tytułową odwróciwszy czytałem: „Nowogródek". Przez pryzmat serca czułem tęsknotę, umierającego gdzieś hen w Konstantynopolu, Olbrzyma — i widziałem oczyma duszy, Jego ręce wyciągnięte: do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych. Szedłem, wieszczowym śladem, do murów dominikańskich, gdzie biegał, jako swawolny chłopiec, do igr, psot i nauki zdolny. Po chwili już byłem pośród ruin zamczyska. Dwie baszty surowe, bodły strop wybłękitniony, wyszczerbionymi blankami — naokoło panowała cisza. Daleko lasów ciemna ściana mówiła mi o nalibockich matecznikach. Obok, zaś przed wiekami, legat papieski nakładał na skroń Mendoga koronę (1252 r.). Litaworowe dzieje i dzielnej Grażyny błyskawicowo przeszyły pamięć. Z zadumy wyrwał mię znany bliski dzwon, to w nowogródzkiej farze zadzwoniono. Ten sam dzwon, który ongiś barwny i zbrojny tłum przybyły na sejmiki i roki trybunału wzywał. Biała fara przysiadła u stóp zamkowej góry. Jakiś nieznośny wandal, których wielu w ziemi lackiej, ponoć „odnowił" jej wnętrze, zniszczywszy cały uroczy archaizm XVI stulecia; a piękny nagrobek Jana Rudominy i towarzyszy, którzy zginęli w przesławnej chocimskiej potrzebie (1621 r.), boleśnie kuli się w kącie, nierozumiejąc barw, którymi został otoczon.

Cząbrów

20 kilometrów na południe od Nowogródka, skręciwszy z szosy rzuconej, jak wstęga biała przez kraj malowniczy — dostałem się do Cząbrowa. Brama na wciąż otwarta, jak przed wiekiem, która przechodniom ogłasza, że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza. Tak jak przed laty, stał dwór szlachecki, z drzewa lecz podmurowany, świeciły się zdaleka pobielane ściany. Soplicowo. Jakże niezwykłą była tęsknota Wieszcza, jeżeli w kilkanaście lat po opuszczeniu kraju z tak fotograficzną ścisłością opisywał ten zakątek! Jakże wielką była Jego Miłość! Szukałem Zosi — jej nie było. Obok dworu — oficyna, tam gdzie spał Tadeusz, trochę może pochyliła się ku ziemi.

Słońce w otwór, co śród okiennicy
wyrżnięty był w kształt serca, wpadło do ciemnicy
słupem ognistym, prosto sennemu na czoło

Wiecie co było dalej.

Niedaleko od okna był parkan od sadu
Na nim chmielowe liście i kwieciste wieńce
chwiały się, gdy je lekkie potrąciły ręce?

Gdy byłem, to wieczorny wiatr je tylko muskał. Smutno.

O dworze soplicowski! Jeśli dotąd całe świecą się pod lipami twoje ściany białe... pewnie tam piją często za Konewski zdrowie, bez niego jużby było dziś po Soplicowie! Dank ci serdeczny składam Konewko-Dobrzyński, żem to co czytał i widział w wyobraźni, mógł oglądać oczyma.

Świteź

Słońce stoczyło się za lasy. Pachniało nocą. Skrzypiał piasek miażdżony pod stopami. Zakwilił czasem ptak wśród puszczy, skargą jękliwą. U ramion urastały skrzydła. Myśli biegły hyżo przede mną. Nagle ujrzałem roztocz Świtezi jeziora, u Płużan ciemnego boru. Zatrzymałem się oczarowany. Właśnie księżyc wypłynął na wygwieżdżony firmanent — rzucając na jezierne lico swą poświatę tajemniczą. Wodnice i świtezianki powstały z wód topieli, by uczcić nieziemską wizją Przedwiecznego. Świat naokoło był potężny w swej harmonii kosmicznej.

Nieśwież

Nazajutrz stanąłem w Nieświeżu. Rozejrzawszy się po rynku, na którym ratusz z podcieniami dominował, przypominając nasze związki ze słoneczną Italją — skierowałem swe kroki do zarządu dóbr Radziwiłłowskich, gdzie zasięgnąłem języka co do obaczenia zamku. Powiedziano mi, że w tej sprawie pozwoleństwo tylko u marszałka dworu uzyskać można. Srogie zatem perturbacje zwątpień przechodząc, ruszyłem. Już widziałem butną postawę, wąs sumiasty, zarzucone wyloty kontusza, karabelę u pasa od samego Panie Kochanku ninie otrzymaną i głos tubalny: a asan myślisz, że byle drapichróst w progi jaśnie oświeconego księcia dopuszczon będzie, a czemże się to pieczątujesz za pozwoleniem — a koligacje, parantele twoje? Melancholią myśli te napełniły mnie bezmierną. Właśnie minąłem bramę wjazdową z herbami Trąby i sunąłem groblą pośród stawów i jezior. Dwa rzędy starych drzew koronami związane szumiały nademną, balsam na moje duszy opresje nakładając. Jakoż pewniej się w nogach i w gardle poczuwszy, wstąpiłem przez most nad fosą rzucony w bramę zamkową. Po chwili znalazłem się na wewnętrznym dziedzińcu. I „nikt nie wyszedł na spotkanie moje”. Po takiej akcepcji zrozumiałem?*) że księcia pana nie było. Barbarę zaś królową na orędowniczkę przywołując (człek nieco w historii smakował), zagabnąłem tem śmielej wskazanego pana, którego marszałkiem tytułowano. Grzeczny waszmość, pouczywszy mnie, że listownie wizyty swe zapowiadać winienem, zawołał mi starego sługę, którego za cycerona odtąd miałem. Nie był to niestety ten typ znamienity, co to od wieków swych panów siedząc, darzy ich kultem i miłością niezwykłą. Trzeba było zatem samemu dośpiewać sobie dzieje antenatów Radziwiłłowskiego domu. Siedziba zaś ich nobliwa do dziś dnia czar posiada. Wstąpiwszy tedy do sali rycerskiej, poiłem wzrok zbroicami przodków, rzędami końskimi z umiarem i schludnie poustawianych. Na stole stały puchary—a mi się zdało, że rozgwar panuje wielki: oto brać żegna księcia Sierotkę na peregrynację do Ziemi Świętej. Pan Armider zaś ze swoich zamkowych puszek salwę za chwilę odda. Cichość tutaj jednak była wielka, spod stropu tylko, wzdłuż kolumn spływały wstęgi pasów słuckich. Robota ich przedziwna uśmiech niosła dawnych czasów, niewątpliwie o zachwyt znawców przyprawiając. Szedłem dalej — upatrując plafony co ciekawsze, pomniki zacności — a w sali myśliwskiej rogowia łosiów i jeleni, głowy żubrze i dzicze, ptactwa wypchanego mnogość. Wszędzie patrzyły z portretów znajome twarze wojewodów, hetmanów i kanclerzy. — Dominik, pułkownik napoleoński, zatrzymał mnie dłużej, a jeszcze bardziej przykuła piękna twarz Radziwiłłowej z domu hrabianki de Castelnau — francuski, dzięki której ród z dalekiego Berlina wrócił na stałe w gniazda progi. Ileż typów, indywidualności, blasków, tragedii i upadków przeszło przez te ściany. Pożegnawszy starego sługę, ruszyłem tedy ku farze, pełen wewnętrznej radości, że rafy wyimaginowane przebywszy, w Polszcze wszędzie dostać się można. Po obejrzeniu fary wstąpiłem ze świecą w ręce do podziemi. Tutaj mile mnie zaskoczył pietyzm dla przodków. Sto kilkadziesiąt sarkofagów, kryjących Radziwiłłów

*) J. Słowacki: Preliminarya Peregrynacyi do Ziemi Świętej J. O. Ks. Radziwiłła Sierotki.

Władysław Abramowicz

POETA Z ŁASKI BOŻEJ

Do drzwi mego mieszkania zapukał któregoś popołudnia jakiś nieznajomy człowiek. Ponieważ obuty był w łapcie i miał na plecach starą, porwaną kapotę-siermięgę, podpasaną powrozem — myślałem, że żebrak i zmartwiłem się szczerze, gdyż miałem pustą portmonetkę. Ale biedak ten, widząc moje zakłopotanie zwrócił się pośpiesznie:

— Panok, mnie tutaj uczyciel przysłał z wierszami...

Wyciągnął przy tym zza nadrza dość spory zeszyt i podał mi, prosząc, żebym przeczytał i ewentualnie zakwalifikował „do gazety".

Na okładce zeszytu, niezgrabnym, krzywym pismem, spracowaną ręką rolnika półanalfabety skreślone było: *Jan Golmont, lat 40 ze wsi Nowickie I gminy lidzkiej.*

Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, iż poeta mój jest żonaty, ma dwoje dzieci i kilka morgów ziemi. Zdolność do układania rymów odkrył w sobie kilkanaście lat temu. Nie umiał pisać i dlatego nie zapisywał. Białoruskie jego piosenki cieszyły się jednak uznaniem młodzieży wiejskiej, która i teraz zna je na pamięć. Czasem nawet i starsi nucą jego pieśni na przeciągłą nutę, przy ognisku, „wyjechawszy z końmi na nocleg".

Ale z chwilą powstania we wsi szkoły polskiej, Jan Golmont nauczył się trochę pisać.

— Panok, dalibóg nie moga pisać, bo żonka wygania mnie z chaty — żali się Golmont, chowając oczy z zawstydzenia i twierdzi, że zapisany zeszyt zawiera zaledwie cząstkę jego wierszy. Olbrzymią ich większość chowa jeszcze w pamięci.

A jakież to są wiersze? Czyżby i wśród wieśniaków byli beznadziejni grafomani, jakich spotykamy w większych ośrodkach miejskich? A może to naprawdę poeta? Poeta z łaski Bożej... Otwieram zeszyt i czytam pierwszy z brzegu wiersz:

Posłuchajcie przyjacielu
wiersz o naszym uczycielu,
jak on żyje w naszym świecie,
jak naucza chłopskie dzieci.

Czytam dalej historię przyjazdu nauczyciela do wsi. Jest to istny poemat, ułożony widocznie przez wdzięczność, za ułatwienie poznania liter, elementarnych podstaw pisania. Ale Golmont posiada doskonałą znajomość życia swojej wsi. Wyjawia nieufność chłopa do szkoły, do nauczyciela. Podnosi trud, z jakim nauczyciel się zmaga, wywalczając u chłopa zaufanie dla siebie i szkoły. I gdy wreszcie zaprzyjaźnił się z ludem i zorganizował szkołę:

Znikły swary, dzieckie zwuki,
wraz siadajo do nauki.
Zmuwio pacierz, poczytajo,
dwie, trzy pieśni prześpiewajo.
I wioskowy lud zdumiewa,
że uczyciel z dziećmi śpiewa.

Tematy do swych wierszy czerpie Golmont z własnego życia i z otoczenia, w którym się obraca. Najwięcej jednak kocha Golmont wiosnę i swoją wieś. Ale obok radości skowronka i woni kwitnących sadów, odzywa się w nim rzewna nuta niedostatku. Stając na progu przednówka smętnie spogląda na puste kąty w świrnie i stodole. Konia trzeba nakarmić przed rozpoczęciem orki. Brak siana. I pomimo, że jeszcze młoda rzadka trawka ledwie zdążyła pokazać swoje czubki:

Chłop prowadzi chuda szkapa
na trawa zielona.
Koń zębami jej nie złapie...
Chłop mówi do konia:
Ciężko będzi nam koniku
pracować na roli —
nie masz siana w mym kąciku,
pusto w mej stodoli.
Później łapie go za ucha
i ciągnie do pługa:
wio koniku, wio leniuchu,
tyś jest moja sługa.

Prostota chłopskiej duszy objawia się w nim najpełniej w chwili, gdy przystępuje do orki. Rudymentarny język Golmonta nabiera tutaj szczególnego wyrazu. Zadziwiająca łatwość formy i siła ekspresji wzruszeniowej czyni z jego wiersza o pługu namiastkę prawdziwej poezji.

Pługu, tyś jest księga moja,
którym w skiby ziemia kroja.
I żelazna ostra brona,
co rozrywa grzbiet zagona.

---

doczesne szczątki, skromnych z tabliczkami, gdzie niegdzie wieniec z kwiatów — mowiło mi, że o nich nie zapomniano. A ileż razy widziałem rumowiska kości bezwstydnie rozrzucone, po lochach naszych klasztorów, zamków i kościołów — o które nikt nie dba. Ileż świętych prochów wiatr rozwiał. Może z cementowaniem narodu jest lepiej w kraju wschodzącego słońca, gdzie kult zmarłych jest podniesion do kanonu, który wżarł się w pierś każdego?

Albo

Widły żelazne od gnoju
Wytężajo siły moje.
Rzucam nimi gnój i śmiecia,
bo chce także żyć na świecie.

Mimo woli przychodzi na myśl Władysław Syrokomla. Jak żywo przypomina Golmont tego niezastąpionego lirnika wioskowego. A przecież Golmont jest prawie analfabetą. Oprócz książki do nabożeństwa żadnej innej zapewne w życiu nie czytał, a tym bardziej poezji... Człowiek, który zielonego pojęcia nie ma o liryce, o jej zasadach, a jakimże szczodrym liryzmem szafuje, w jaką melodię zaklina swoje myśli:

Ciężka praca jest na roli,
mocno dla mnie w piersiach boli,
gdy sie męczy nieme zwierze:
bo w nim cały skarb mój leży.
Sam ja biedak, zabrudzony,
zawsze pracą przygnębiony.
Lecz i z tego zawsze ciesza,
gdy tak chętnie w pole śpiesza.

Ale „z pola", z kilkomorgowej chudoby nie może Golmont wyżywić swej rodziny. Musi szukać ubocznej pracy zarobkowej i to nie pozostaje bez wpływu na jego „poetyzację życia":

Wóz mój marny, zabrudzony.
zawsze gruzem napełniony
i niezbyt wysmarowany —
ledwie dźwiga koń bułany.

Z niemniejszym powodzeniem kreśli sylwetkę robotnika — kamieniarza:

W mieście Lidzie na Kamionce
niema wiatru, pali słonce.
Ludzi przy ciężkiej robocie
tłuczo kamień, czoło w pocie.
Do góry podnoszo młoty,
chco zarobić para złoty
na przeżycie i ubranie...
bijże, póki ci sił stanie.

Różnorodność jego zainteresowań tym się jeszcze nie ogranicza. Cały jego świat tonie w melodii. Goldmont nie jest konserwatystą. W postępie techniki także widzi poezję i to go zachwyca. Gdy rozszybowany samolot zawarczy nad jego głową poeta mój woła:

Ty olbrzymi polski ptaszku
dziwny urok masz w tym blasku,
gdy na cię słoneczko świeci,
a ty wznosisz polskie dzieci.
Sięgasz z nimi poza chmury.
Te budynki, las i góry
wygląd majo zierko maku,
dla tych dzieci, miły ptaku.
Często sięgasz tak wysoko,
że nie dojrzy ciebie oko.
Chmura całkiem cię zasłoni,
śmigło twoje dla nas dzwoni.

Oto jeden z tysiąca zmarnowanych talentów, bezimiennych bardów ducha ludu naszego, jego barwnych podań i pieśni, które zadziwiają głębią, rozbrajają prostotą i zachwycają pięknem.



Michał Szymielewicz

Rzeka Lebioda i jej dopływy

Lebioda, prawy dopływ górnego Niemna, powstaje z połączenia się dwuch Lebiodek — Małej i Wielkiej.

Lebiodka Mała bierze początek z błota przy wsi Podhaliszkach, gminy sobakińskiej, i biegnie na południe wschód przez majątek Wołejsze, kilka majątków z nazwą Lebiodka, Hajkowszczyznę, wieś Dziechciary, i pod wsią Rozniatyczami łączy się z Lebiodką Wielką. Długość Lebiodki Małej — 20 klm. Ławrow w 1849 r. szerokość jej podał od 1 do 2 sążni i głębokość 1 — 4 arszyny, zaś na plosach pośród błot — głębiej. Brzegi i dno ma ona błotniste. Lebiodkę Małą nazywano dawniej Lebiodą. 10 stycznia 1546 r. Giniewiczowie sprzedali panu Janowi Hajko łąkę, która „leżyt pod prudom, kotory joho miłost majet na rece Lebiedie". 25 maia 1667 r. Mereta z książąt Sółomiereckich Naruszewiczowa oddała w zastaw Eustachemu Oleszkiewiczowi bojarzyna swego wawiórskiego Wojciecha Bałtrukiewicza z gruntami jego i łąką „nad rzeką Lebiodą, tam że bliżu niego, nazwaną Garwiłowszczyzną". Na starej trzechwiorstówce, z przed stu lat, na tej Lebiodce wykazano młyny w Lebiodce (Zarzeczany), Wojszczukach, Hajkowszczyznie i Dziechciarach. Wilenskija gubern. wiedom. za 1846 r. Nr. 50 podały Lebiodkę Małą za górny bieg Lebiody, pisząc, że Lebioda bierze początek w lidzkim powiecie przy maj. Wołejszach a wpada do Niemna przy maj. Wołczkach. Dopływów nie posiada.

Lebiodka Wielka wypływa z błota przy folw. Wierch Lebiodka, w gminie wasiliskiej, płynie na północ—wschód koło Szejbakpola, Sendziukowszczyzny, wsi Ładygi i pod Rozniatyczami łączy się z Lebiodką Małą. Długość biegu jej 16 klm. szerokość, według Ławrowa, na błotach i miejscach niskich od 3 do 7 sążni, głębokość od 2 arsz. do 2 sążn; w 1849 r. mostów na niej nie było z powodu błotnistych i niedostępnych brzegów. I tę Lebiodkę dawniej nazywano również Lebiodą: w akcie zamiany gruntów mieszczan wasiliskich z gruntami wsi Ładygi 7 listopada 1556 r. — „na trzynadcatom miestcu dano sienożat poddanych ładyskich nad rekoju Lebiedoju". Pod koniec w. XVIII nazwę tę zdrobniono: w inwentarzu podawczym starostwa wasiliskiego 1786 r. — „staw przy młynie za Górą na rzece Lebiodce, iadąc z miasta do Koscieniewa, z foluszem". W dokumencie danym przez Jana Abramowicza pani Piorowej 25 czerwca 1796 r. wspomniana jest nazwa dolnego biegu Lebiodki Wielkiej — „czynię wiadomo tym moim pismem iż ponieważ grunt za rzęką Dupliszką leżący dawniey był zażywany przez dwór iw. Piorowey". Lachnicki w stat. opis. gubernii Litewsko-Grodzieńskiej 1817 r. rzeczkę tę nazwał Wierzch Lebiodką, Ławrow zaś w 1849 r. użył do niej nazwy Lebiodka Wielka i nadmienił, że od Wasiliszek do Ładygi znaną jest ona pod nazwą Sontyki, od Ładygi do Rozniatycz pod nazwą Dupliszki i od Rozniatycz do Bieszanek pod nazwą Rosoki.

Do Lebiodki Wielkiej wpada z lewej strony **Szkordzianka,** która bierze początek koło Starodworców, biegnie na południe wschód koło Rudowa, Szkordziów i wpada do Lebiodki Wielkiej pod Wasiliszkami. Długość Szkordzianki 9 klm. W XVI w. nazywano ją i Wasiliszka i Skorda i Skordycza. W akcie zamiany gruntów dzierżawy wasiliskiej z gruntami pani Jadwigi Hajkowej 22 listopada 1558 r. są wspomniane — „zastienok horodu miestkoho wodle wyhonu ku rece Wasiliszce.. na trzetiem miesten podle reki Skordy... tam że za toju reczkoju Skordyczju". Lachnicki w 1817 r. w opisaniu parafii wasiliskiej — „mała rzeczka Szkordziówka", Hoszkiewicz w 1905 r. w spisie miejscowości gubernii wileńskiej — „Skordzianka", „Szkordzianka", „Dworczanka". Na trzechwiorst. nadano jej nazwę „Duma" której w innych źródłach nie spotyka się.

Od Bieszanki płynie Lebioda na południe koło Małego Możejkowa, Wielkiej Lebiody, Romanowców, Brzozowca i Chodorowców i wpada do Niemna koło wsi Tołoczek i Jasielewicz. Długość tego odcinka Lebiody 30 klm. Poziom wody: przeciwko Bieszanki 130,6 m., na Zlebiedziu 129. w Brzozowcu 123, pod Mienontowiczami 116 i przy ujściu do Niemna 114 m Do Chodorowców płynie Lebioda wśród obszernych łąk w brzegach niskich i ma dno błotniste. Od Chodorowców do Niemna 12 klm. Lebioda ma piasczyste dno i piasczyste wysokie brzegi. Ławrów podał szerokość jej od 3 do 6 sążni, głębokość do 4 a miejscami do 7 stop. Wiosenna woda podnosi się po nad zwyczajny poziom o 1 sążeń. Na skutek tworzenia przez wartki prąd Lebiody piasczystych ławic w korycie, rzeka ta, jak zauważał już Ławrow, do spławu nie nadaje się. Jednak z wiosenną wodą zawsze spuszczano Lebiodą, czasem nawet od Wasiliszek, a częściej od Zlebiedzia, luzem materiały leśne do Niemna. Lebioda jest wciągnięta do spisu rzek spławnych — w rozporz. Prezydenta Rzeczypospolitej 9 listopada 1927 r. z oznaczeniem jako początkowego punktu spławu Chodorowców. Na starej trzechwiorstówce na Lebiodzie oznaczone młyny na Zlebiedziu, w Brzozowcu i Chodorowcach, mosty obecnie istniejące są na szosie Grodno — Lida, na Zlebiedziu, w Romanowcach, Chodorowcach i Żuszmie, a ponadto kolejowy na linii Wołkowysk — Lida. Nazwa Lebiody, była znana w XVI w. W liście ugodliwym Waśka Puczka z panią Wojciechowa Narbuttową o grunt na Poniemeniu 15 listopada 1531 r. tak opi-

sana granica tego gruntu: „Mieży rekoju Niemnom a mieży dorohi wielikoje, kotoraja doroha idiet od Bielicy do Mostow na stary brod czerez reku Lebiedu". Klemens Tryzna starszy monastyru wileńskiego św. Ducha 30 czerwca 1678 r. oddał w zastaw bractwu św. Ducha wydzielony z majątku swego Lebiody folw. Chocianowicze ze wsiami: Kozlanami, Chodorowcami i Sierkami „osobliwie ze stawem na rzece Lebiodzie, z młynem i jego wymiołkami". (A. W. K., XI, 223). Mam w ręku asekurację pisaną 5 augusta 1750 r. a na drugi dzień przyznaną w Trybunale na wolne łowienie ryb na rzece Lebiodzie, zawartą pomiędzy Wojną (maj. Wiełka Lebioda), a Więckowiczem (maj. Hołdow).

Do Lebiody wpadają: z lewej strony Wawiórka i Hołdowka, a z prawej—Kościeniewka i Żołudzianka.

Wawiórka wypływa z małego jeziorka koło wsi Nowosady, gminy wawiórskiej, na wysokości 150 m., biegnie na południe wschód i wpada do Lebiody przeciwko wsi Bieszanki na wysokości 139,1 m. Długość biegu Wawiórki 17 klm. Brzegi ma dostatecznie suche a dno piaszczyste. Przed ujściem do Lebiody zatamowana groblą tworzy duży staw. W tym miejscu oddawna były położone dobra Wawiórka Mała, należące w XVIII w. do ks. Wiśniowieckich. Inwentarz klucza Dzitwiańskiego, do którego należała Wawiórka Mała i Dylewo, sporządzony w 1653 r., nadmienia: „pod tym folwarkiem staw wielky na którym papiernia y młyn; płacą za nich złotych półtorasto". Z czasem od tej papierni przybrały nazwę dwór i wieś Papiernia. Nazwa strumienia Wawiórki po raz pierwszy wymienia się w zapisie funduszowym na kościół w Wawiórce Wielkiej 1473 r.: „Kroxczyzna longitudinis a fluvio Vaverka medium ad paludium in Slovena". Jundziłłowie w 1514 r. zapisali dla tegoż kościoła „młyn y staw na rzece Wawiorce". Na mapie R. Zannoni 1772 r. nakreślona rzeka płynąca na południe wschód do miejscowości „Labieda"; na tej rzece — „Wawieck" i „Dyliewo". Rzeka ma nazwę „Tęcza R." Według Słownika Antoniego Lalisa litewskie vaivorykste znaczy po polsku tęcza. Próba tłumaczenia geograficznej nazwy na koniec w. XVIII dość ciekawa, aczkolwiek nie pomyślna. U Lachnickiego 1817 r. „Wiewiórka".

Hołdowka wypływa z błota pod wsią Klukowiczami w gminie bielickiej na wysokości 136 mtr., biegnie ze wschodu na zachód i zatoczywszy łuk ku północy wpada do Lebiody na wysokości 125 mtr. pod okolicą Stankiewiczami, którą w 1567 r. nazywano Ołdowem. Długość biegu Hołdówki 12 klm. Dawniej był na niej w majątku Hołdowie staw i młyn. Dolny brzeg jej uregulowany kanałami. Brzegi i dno ma Hołdówka błotniste. Akt graniczny pomiędzy dobrami Ołdowem a wsią lebiodzką Leśniakami 15 czerwca 1528 r. zachował najwcześniejsze wspomnienie nazwy tego strumienia: „dorożka szto idiet iz Zawiszycz i też z bielickich pol czerez wierch Ołdowy reczki". Przy rozgraniczeniu Lebiody i Bielicy 4 marca 1554 r. bieliczanie wskazywali granicę przez staw poprzek grobli pod dworzec Mieleszkowski księcia Czartoryskiego, i dopływem Hołdówki strumykiem Sołodką „wielki do stawu ołdowskoho, hdie taja reczka u reczku Ołdowku i staw ołdowski upadywajet". Z biegiem czasu dwór oraz sioło Ołdowo vel Owdowo zaczęto nazywać Hołdowem. Lachnicki w opisaniu parafii jelnieńskiej nazwał ten strumień Hołdówką, Ławrów—Awdowką. W początku w. XIX górny bieg jej nazywano Zołotuhą. Wpada do niej strumyk **Sołodka,** znana pod tą nazwą w akcie granicznym Lebiody i Radziwoniszek 1554 r. Sołodka bierze początek pod wsią Cwirbutami i biegnie w kierunku z północy na południe.

Kościeniewka bierze początek przy folw. Giernikach i biegnie na północ-zachód do wsi Korobki, skąd zawraca na północ-wschód, płynie mniej więcej w linii prostej i przy wsi Bieszańce, wpada do Lebiody. Długość biegu jej 20 klm. Poziom wody: w Korobkach 160 metr., Wołczynkach 135 mtr., przy ujściu 131 metr. Z powodu znacznego spadu — 1,5 metr. na klm. obracała dawniej Kościeniewka cztery młyny: w Kościeniewie, Górnofelu, Wołczynkach i Bieszance. Brzegi i dno ma błotniste. Dawniejsza nazwa Kościeniewki nie znana. Obecna nazwa pochodzi od nazwy dóbr Kościeniewa w XV w. stanowiących własność Leluszów Kościewiczów. Pod tą nazwą Kościeniewka 1716 r., u Lachnickiego 1817 r. i na starej trzechwiorstówce. W spisie osiedli gubernii wileńskiej Goszkiewicza raz jeden nazwana Wołczynka.

Żołudzianka ma swoje źródło koło wsi Wielkie Sioło na wysokości 169 metr., wartko biegnie na półooc-wschód przez dwa stawy w Żołudku i wpada do Lebiody na wysokości 117 m. przeciwko Dzikuszek. Długość biegu Żołudzianki 13 klm. Brzegi ma suche i dno piaszczyste oprócz spiętrzenia w Żołudku. Wpadają do niej: strumyk **Brzost** (od wsi Kukinie), strumyk **Krasula** i rzeczka **Dzikuszanka.** Nazwa Żołudzianki dawniej brzmiała jako Żołudok: w akcie rozgraniczenia Żołudka i Możejkowa 28 maja 1558 r. prowadzono granicę „poczawszy od ustia reki Krasuli hdie ona w Żołudok wpadajet, ottole wwierch rekoju Krasuleju do konca". 7 septembra 1559 r. Jerzy Bykowski dworzanin hospadarski wwiązał pana Skumina Lwowicza Tyszkiewicza marszałka hospodarskiego w ludzi i grunta we włości Bortskiej na Poniemeniu „na rece Żołudce". Lachnicki w opisaniu parafii Żołudzkiej nazwał ją „Żołudzianka", Ławrów — „Żełudka ili Żełudczanka", Słownik geograficzny Sulimierskiego — „Żołudka, Żołudczanka". Ławrów w 1849 zaznaczył, że „rzeczka ta sławna jest mnóstwem wszelkiego rodzaju ryb, w szczególności karasi i linów".

Michał Warec

Spółdzielczość na terenie m. Lidy

Spółdzielnia „Jedność"

Najbardziej zbliżone do życia konsumenta miejscowego jest Okręgowe Spółdzielcze Stowarzyszenie Spożywców „Jedność". Jest to instytucja, która bezpośrednio styka się z członkami i na której barkach leży poza działalnością gospodarczo-handlową, również działalność wychowawcza. Wychowanie obywatela — spożywcy nie jest byjnajmniej rzeczą łatwą. Działalność wychowawcza musi być siłą twórczą, uwydatniającą się w dorobku moralnym i materialnym. Spółdzielczość dąży do złagodzenia i umoralnienia tego bezwzględnego pędu człowieka do utrzymania swego organizmu przy życiu, wysiłkiem najmniejszym, bez oglądania się na życie zbiorowe. Spółdzielczość ma wykazać, że wspólnym wysiłkiem i pracą, można osiągnąć lepsze wyniki gospodarcze, a tym samym podnieść stopę życiową.

W pracy tej „Jedność" robi wielkie postępy. Do celu tego dąży za pomocą reklamy prasowej, zebrań, odczytów, akademii i t. p. Że praca ta rzeczywiście jest twórcza, świadczy działalność gospodarczo-handlowa „Spółdzielni". Przypatrzmy się jej z zbliska. W roku 1925 dwie lokalne Spółdzielnie „Rolnik" i „Praca" łączą się w jedno stowarzyszenie pod nazwą, „Okręgowe Spółdzielcze Stowarzyszenie Spożywców JEDNOŚĆ w Lidzie", z odpowiedzialnością udziałami. W chwili połączenia, „Jedność" posiadała 5 sklepów. Dwa utworzone przez „ROLNIKA" i 3 przez „PRACĘ". Obecnie „Jedność" posiada 8 sklepów spożywczych, piekarnię mechaniczną, sklep manufaktury i sklep szewski. Rozmieszczenie tych sklepów jest następujące: Sklep Nr. 1 — ul. im. Pułku Suwalskiego 6, Nr. 2 — Rynek, Nr. 3 — ul. Piaski 19, Nr. 4 — ul. Żeligowskiego 11, Nr. 5 — ul. im. Pułku Suwalskiego 125, Nr. 6 — ul. Kpt. Mienickiego 6, Nr. 7 — Żyrmuny, Nr. 8 — ul. Wyzwolenia. Sklep szewski mieści się przy ul. im. Pułku Suwalskiego 54, piekarnia zaś przy ul. Kolejowej 13.

Jeden rzut oka na mapę zorientuje dobrego handlowca o celowości ich rozmieszczenia zgodnie z naukową organizacją sklepów. Otóż „Jedność" prowadzi artykuły spożywcze i kolonialne, sprzedaje płótna, galanterię i manufakturę, cement, wapno, szkło, papę, blachę dachową i gwoździe, gotowe obuwie, skóry oraz dodatki szewskie. Sprzedaż odbywa się detalicznie i hurtowo, członkom i nieczłonkom. Członków spółdzielnia liczy 1930. Udział członkowski wynosi 25 zł. płatny w 2 ratach. Kapitał udziałowy w dniu 31 grudnia 1936 r. wynosił 8.100 zł. Fundusz społeczny 130.000 zł. Obroty za 1936 r. wyniosły 962.000 zł. z czego na czystą nadwyżkę wypada około 16.000 zł. Spółdzielnia zaopatruje się w towary ze Związku „Społem" w jej własnych ajenturach. Korzystanie z usług hurtowni prywatnych jest minimalne, bo wynosi około 15 proc. ogólnego zapotrzebowania. Obroty z członkami wynoszą + — 64 proc.

Spółdzielnia jedność jest organizacją społeczną i dlatego zatacza coraz szersze kręgi, stając się z dnia na dzień coraz silniejszą i większą. Jest ona bezpośrednim regulatorem cen, oraz dostawcą najlepszych towarów po cenach stosunkowo niskich. W krajach o silnie rozwiniętej spółdzielczości i kulturze, każda dbająca o zdrowie dziecka matka, każda dobra żona i gospodyni, zaopatruje się w artykuły spożywcze jedynie i wyłącznie w sklepach spółdzielczych, ponieważ wie, że produkcja ich miała na celu właśnie to, co ma celu dobro ogolne, nie zaś wyciągnięcie od konsumenta: „jak najwięcej".

Poważną pozycję wśród innych Spółdzielni Spożywców na terenie naszego miasta zajmuje: „Krajowa Spółdzielnia Spożywców Kolejarzy", sklep w Lidzie, Spółdzielnia Wojskowa Pułku Strzelców Kowieńskich, oraz —

Spółdzielnia pułku lotniczego

Spółdzielnia ta założona została w 1927 roku. Obecnie liczy 115 członków. Członkowie Spółdzielni rekrutują się z pośród oficerów i podoficerów zawodowych lotników. Kapitał udziałowy tej Spółdzielni wynosi 3715 zł. Fundusz Społeczny 7258,86 zł. Obroty za rok 1936 — 16668,59 zł. Nadwyżka 2472,59

Dzikuszanka ma początek we wsi Kowczykach, biegnie przez Wielki Możejków na południe-wschód, spiętrzona tworzy jeden staw „Horodyszcze" i wpada do Żołudzianki za Dzikuszkami, gdzie zmeliorowana skrapla znaczny obszar łąki. Długość biegu Dzikuszanki 12 klm. Wpada do niej rz. Iszczołnianka.

Iszczołnianka wypływa z błota przy wsi Bojary Wielkie, biegnie na wschód przez Iszczołno i wpada w staw na Horodyszczu — do strumienia Dzikuszanki. W Iszczołnie i Iszczołnianach tworzy dwa stawy młyńskie. Długość jej biegu 10 klm. W akcie dzielczym Limontów 1613 r. w składzie dóbr Iszczołno wspomniana wieś Packi Rybołowce, w rejonie wsi Bojar Wielkich. W inwentarzu Iszczołny 1836 r.: „przed frontem pałacu wykopany obszerny staw w czworogran, do którego wpada od miasteczka Iszczołna rzeczka Packa czyli Skierdzima". Ławrów opuścił ten strumień. W Słowniku Geograficznym Sulimierskiego (III, 308) Iszczołnianka.

zł. Sprawozdania Spółdzielni z ostatnich kilku lat wykazują stały wzrost liczby członków, obrotów, nadwyżek i funduszu społecznego, który jak wiemy jest najważniejszym dorobkiem Spółdzielni.

Z tego postępu możemy wnosić, że zrozumienie spółdzielczości w wojsku jest duże i odpowiednio doceniane. Największe jednak korzyści z tej Spółdzielni mają wszyscy żołnierze. Ceny są tu niskie i towary doborowe.

Spółdzielnia Rolnicza

Najważniejsze jednak znaczenie dla całego życia społeczno-gospodarczego Polski, mają Spółdzielnie rolników. Życie i byt całego naszego społeczeństwa jest ściśle związany z przyszłością gospodarczą rolników, ponieważ stanowią oni $^2/_3$ ogółu ludności. Spółdzielnie muszą przyczynić się do zrealizowania zasad polityki gospodarczej, mającej na celu czuwanie nad podziałem dochodu społecznego. Podział ten odbywa się pomiędzy grupy ludności, stosownie do ich udziału, jaki biorą w gospodarstwie narodowym. Ktokolwiek zagłębiał się w życie gospodarcze, zauważył, że na rolnictwo przypada mniej niż połowa ogólnego dochodu społecznego, chociaż ta grupa ludności wynosi, jak już zaznaczyłem $^2/_3$ społeczeństwa.

Co jest przyczyną takiego stanu rzeczy? Przede wszystkim nierównomierny spadek cen płodów rolnych w stosunku do artykułów przemysłowych. Wiemy, że ceny produkcji rolnej spadły nisko, natomiast ceny wyrobów przemysłowych stosunkowo nieznacznie. Siła nabywcza rolnika zmalała, wobec czego zmniejszyła się produkcja przemysłowa, powiększając ilość bezrobotnych, którzy prawie że nie biorą udziału w podziale dochodu społecznego. W wyniku ostatecznym zmniejsza się zapotrzebowanie na płody rolnicze i następuje skurczenie się życia gospodarczego.

Na obniżenie cen płodów rolniczych wpływa prócz tego również słaby stan komunikacji i drogie pośrednictwo handlowe. Należy zatym zwiększyć siłę nabywczą. Uzdrowić jego warsztat pracy, ochronić przed wyzyskiem pośredników, zapewnić mu zbyt jego produktów. A więc należy poprawić strukturę społeczno-gospodarczą wsi. Są to zadania ciążące na państwie, społeczeństwie i spółdzielniach rolniczych. A zaczynać trzeba od rzeczy najmniejszych, a więc przede wszystkim od ochrony rolników od szarańczy handlarzy prywatnych. Mając to wszystko na uwadze zorganizowano w dniu 24 czerwca 1935 roku spółdzielnię pod firmą: „Spółdzielnia Rolnicza w Lidzie", z odpowiedzialnnścią udziałami. Terenem działalności spółdzielni w/g statutu jest powiat lidzki i sąsiednie gminy powiatu wołożyńskiego.

Statutowa wysokość udziału wynosi 50 zł. i wpisowego 2 zł. „Celem Spółdzielni jest podniesienie dobrobytu rolników powiatu lidzkiego, jako bezpośrednich i pośrednich członków Spółdzielni po przez samorząd i organizacje zawodowo-rolnicze oraz współdziała nad podniesieniem kultury rolników i rolnictwa. Dla osiągnięcia tego celu spółdzielnia organizuje i prowadzi z zachowaniem obowiązujących przepisów wszelkiego rodzaju handlowe i wytwórcze zakłady w szczególności zaś: 1) zakupuje, przerabia i zbywa płody rolnicze, kupuje, produkuje i sprzedaje przedmioty i artykuły potrzebne w rolnictwie. 2) Dzierżawi i nabawa realności. 3) Otwiera oddziały, magazyny i wytwórnie. 4) Współdziała moralnie i materialnie w pracy kulturalno-oświatowej z zrzeszeniami rolników"*).

Podstawą do rozpoczęcia działalności było nabycie magazynów po dawniejszym Syndykacie Rolniczym, znajdującym się przy boczniczy kolejowej. Z chwilą rozpoczęcia skupu, spółdzielnia dysponowała kapitałem 2 tysięcy złotych. W miarę rozwoju, zwiększały się jej kapitały i obroty.

Przypatrzmy się teraz działalności spółdzielni w świetle cyfr, czyli statystycznych danych.

Członkowie Spółdzielni na dzień 31.XII. 1936 r.

Spółdzielnia liczy 216 członków w tym fizycznych 59 i prawnych 157. Członkowie fizyczni grupują się z rolników posiadających od 5 do 12 ha—12, od 20 do 50 ha — 14, powyżej 50 ha — 24, nie posiadających ziemi i innych zawodów 9. Razem 59. W skład członkow prawnych wchodzą: 1 Wydział Powiatowy Lidzki, 14 Zarządów Gmin, 19 Organizacji i Kółek Rolniczych, Bank Ludowy i Kasy Stefczyka, 6 Spółdzielni Mleczarskich, 5 Spółdzielni Spożywców 101 Gromad. Razem 157.

Jakież taraz wnioski możemy wysnuć na podstawie powyższych danych? Po pierwsze, spostrzegamy wielkie zainteresowanie się Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych, Władz powiatowych i samorządowych, gminnych i gromadzkich, oraz spółdzielczych, dolą rolnika, po drugie, brak tego zainteresowania właśnie ze strony poszczególnych rolników i po trzecie brak uświadomienia rolników o korzyściach jakie daje im spółdzielczość. A korzyści te są wielkie. Możemy je nawet poprostu wyliczyć, a więc: Spółdzielnia zapewnia rolnikowi stały zbyt tak wielkiej jak i małej ilości wszystkich swoich ziemiopłodów bez względu na koniukturę, płaci rolnikowi ceny oparte na cenach giełdowych, chroni rolnika przed wyzyskiem—sprzedawaniem ziemiopłodów za bezcen, oszczędza rolnikom czas, gdyż ci nie potrzebują stać nawet kilkanaście godzin na rynku, wioząc zboże wprost do magazynów spółdzielni, wprowadza metody skupu polegające na bezwzględnej uczciwości na wysokiej etyce i solidności handlowej, uniezależnia rolnika od handlu prywatnego, wyzwala od kłopotu szukania zbytu dla swoich produktów, wprowadza

*) Cytat ze statutu spółdzielni rolniczej w Lidzie.

solidną i rzetelną obsługę, stosuje uczciwe dokładne ważenie, i natychmiastową zapłatę, stabilizuje tutejszy rynek zbożowy.

Obroty Spółdzielni Rolniczej za rok 1936 wyniosły 3,453,900.79 zł. Dyrektorem Spółdzielni jest p. Tadeusz Zimniak.

Spółdzielnia Mleczarska

Krowa stanowi dla rolnika jedyne źródło małego dochodu. Najważniejszą jednak jest kwestią, czy rolnik może to mleko sprzedać, czy też musi je sam konsumować. Następnie, czy przy sprzedaży otrzymuje prawdziwą cenę rynkową, czy też oddaje za bezcen, handlarzom i pośrednikom wiejskim. Większa część naszych rolników nie wie nawet, że litr mleka w mieście kosztuje przeciętnie 15 gr. i że spółdzielnie płacą dwa razy drożej od kupców prywatnych. Wyzysk rolnika w tej gałęzi produkcji był ogromny i spowodował powołanie do życia Spółdzielni Mleczarskich, oddających rolnictwu nieocenione usługi. W Lidzie sprawa przedstawia się następująco: W sierpniu 1934 r. Wileński Oddział Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich staraniem p. Dyr. Stefana Barańskiego otworzył swój skład przy ul. Zamkowej 2. Już po dwuch latach istnienia współpracuje ona ze wszystkimi Spółdzielniami Mleczarskimi na terenie powiatu lidzkiego, szczuczyńskiego i wołożyńskiego.

Spółdzielnie z powyższych terenów zapisują się do składu, jako do swojej centrali handlowej, wnosząc udział w sumie 300 zł., — Spółdzielni tych jest 20. Lidzki skład skupuje oraz sprzedaje mleko, śmietanę, masło, ser, jaja, miód i grzyby. Skup i sprzedaż odbywa się z członkami i nie członkami. Terenem zbytu jest m. Lida. Nadmiar produktów odsyła skład do Oddziałów Centrali. Ceny za mleko, śmietanę i masło, płacone są za jednostkę tłuszczu i stopień czystości. Obok składu prowadzi spółdzielnia detaliczny sklep nabiału. Poza tym skład zaopatruje swoich członków w odpowiednie przybory, potrzebne do przetwarzania mleka. Kwotę należną za dostarczenie powyższych, potrąca skład od sum za dostarczone produkty. Korzyści płynące z przynależności członka do składu są jasne, mimo to zrozumienia spółdzielczości mleczarskiej wśród naszych rolników a i spółdzielni mleczarskiej jest małe-

Kierownikiem składu w Lidzie początkowo był p. Tarasewicz, a obecnie p. Mikołaj Szczęsny.

Ludowy Bank Spółdzielczy

Przejdźmy teraz do Spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych, do których należy Ludowy Bank Spółdzielczy, założony w roku 1921. W chwili założenia Bank liczył 50 członków. Dziś natomiast jest jedną z najpoważniejszych instytucji kredytowych spółdzielczych na terenie naszego województwa. A oto niektóre cyfry z bilansu Banku na dzień 1 maja 1937 r.:

Aktywa:

Kasa	zł.	12.244.37
Lokaty w instytucjach kredytowych .	„	75.365.30
Udzielone członkom pożyczki . .	„	507.010.10
Ruchomości i nieruchomości . .	„	96.158.95
Koszty handlowe i zapłacone odsetki .	„	10.526.89

Pasywa:

Udziały członków	„	154.908.22
Fundusze: zasobowy i specjalne .	„	204.745.68
Wkłady	„	155.282.16
Redyskonto w Banku Polskim i dług w Centr. Kasie Sp. Rolniczych	„	180.972.—
Odsetki pobrane	„	21.330.49

Bank posiada własny dom, wybudowany w 1934 roku, liczy 1989 członków, którzy wnieśli 154.908.22 zł. kapitatu udziałowego. Każdy członek jest zobowiązany do wykupienia conajmniej 3 udziałów po 30 zł. i wpłaty wpisowego 2 zł. Udziały mogą być wpłacone w ratach w ciągu 3 lat.

Działalność Banku, przedstawia się mniej więcej następująco: obroty za 1936 roku wyniosły 4.708.997.30 zł, czysta nadwyżka 8.478.— zł. Do ważniejszych operacji Banku należy: 1) udzielenie członkom kredytów na potrzeby gospodarcze, 2) przyjmowanie wkładów pieniężnych, 3) wykonywanie wszelkich innych czynności, przewidzianych statutem i art. 91 Prawa Bankowego, 4) popieranie działalności innych Spółdzielni, 5) współdziałanie moralne i materialne w pracy kulturalno-oświatowej ze zrzeszeniami rolniczymi.

Członkami Banku są w 75 proc. rolnicy i ci najwięciej korzystają z jego usług. Koniecznym jest tu zaznaczyć, że w chwili obecnej daje się odczuć silne zapotrzebowanie na kapitały ze strony rolnictwa, potrzebne do osiągnięcia większej wydajności przez nowoczesną uprawę i nawożenie. To zapotrzebowanie zostało wywołane przez podniesienie się cen na produkty rolne, oraz poprawę koniunktury gospodarczej.

Ludowy Bank Spółdzielczy stara się o przywrócenie zachwianego zaufania kredytowego, drogą udzielania zdrowego kredytu. Przy udzielaniu pożyczek Zarząd bada, czy otrzymany kredyt zostanie doprowadzony do prawidłowo pracującego warsztatu pracy, w jaki sposób zostanie zużyty, czy wytrzymuje kalkulację opłacalności, i czy ma zabezpieczenie na majątku kredytobiorcy. Bank ten udziela kredytów zdrowych, realnych. Dzięki tej polityce kredytowej, przywrócenie zachwianego zaufania kredytowego Bankowi w znacznej części udało się. Oto rezultaty działalności kredytowej Banku za ostatnie 5 lat.

Bank udzielił nowych pożyczek:

w 1932 r.	518 człon.	w ogólnej kwocie zł.	87.194.—
„ 1933	„ 543	„ „ „	95.137.—
„ 1934	„ 747	„ „ „	113.565.—

w 1935 r. 783 człon. w ogólnej kwocie zł. 122.533.—
„ 1936 „ 923 „ „ „ „ 154.195.—

Udzielone przez Bank kredyty na potrzeby gospodarcze (kupno inwentarza żywego i martwego, zasiewy, zbiory, wykończenie rozpoczętych budynków i t. p.) są przez dłużników regulowane w terminach, wypadki protestów są rzadkie, i nie przekraczają 1 do $1^1/_2$ proc. ogólnej ilości weksli.

Bank nie tylko wprowadza zdrowy kredyt, ale i zdrową politykę przy jego udzielaniu i pobieraniu odsetek. Stopa procentowa jest ściśle skalkulowana i wynosi 10 proc. rocznie. Żadne dodatki na administrację. porto lub t. p. nie są pobierane. O tych zdrowych zasadach wiedzą wszyscy i dla tego wzrost ilości członków jest stały.

Aby móc udzielać kredytu, musi bank intensywnie pracować nad gromadzeniem środków pieniężnych. Do tych właśnie środków należą przede wszystkim wkłady, których ilość opiera się na zaufaniu do danej instytucji. Tu właśnie bank ma się czym poszczycić, suma bowiem wkładów przez ostatnie 5 lat, a więc w okresie najcięższego kryzysu, wzrosła przeszło dwukrotnie. Na zabezpieczenie wkładów bank posiada 204.745.68 zł. Funduszu społecznego i innych rezerw, 154.908.22 zł. kapitału udziałowego, pokaźny majątek własny oraz cały majątek 1989 członków. Bank jest zarejestrowany w Sądzie Okręgowym w Lidzie pod Nr. 1, należy do Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych Rzeczypospolitej Polskiej, posiada rachunek żyrowy w Banku Polskim w Wilnie, konto czekowe w P. K. O., rachunek bieżący w Wileńskim Oddziale Centralnej Kasie Spółek Rolniczych, której jest członkiem.

Kończąc opis działalności gospodarczej Banku, należy przytoczyć jego dewizę: „miejscowe kapitały — do miejscowych spółdzielni — na miejscowe potrzeby gospodarcze".

Po za działalnością gospodarczą odgrywa bank poważną rolę w życiu społecznym i kulturalno-oświatowym powiatu Lidzkiego, o czym świadczy chciażby fakt, że Walne Zgromadzenie członków przeznacza rok rocznie pokaźne kwoty na te cele, Np. z zysków za ostatnie 2 lata, na dwuch kolejnych Walnych Zgromadzeniach po za odpisami statutowymi, przeznaczono łącznie: do funduszu pożyczek ulgowych, oproc. na 3% rocznie, 2.000.— zł., do funduszu pośmiertnego, z którego rodziny zmarłych członków otrzymują zasiłki po 100 zł. 5.410.— zł., dla Chrześcijańskiej Kasy Bezprocentowej w Lidzie 200.— zł., dla Okr. T-wa Okr. i Kółek Roln. na organizowanie wycieczek 400,— zł., dla Szkoły Rolniczej w Berdówce na wycieczkę wychowanków 100.— zł. dla Polskiej Macierzy Szkolnej 10.— zł., dla Powiatowej Centrali Bibliotek Ruchomych 40.— zł., dla Powiatowego Związku Młodej Wsi 100.— zł., dla Bursy w Lidzie 400.— zł., dla Schroniska T-wa „Caritas" 50.— zł.

Niezależnie od powyższego, z sum budżetowych w 1936 r. Bank nabył 3 lampowy aparat radiowy dla bursy w Lidzie, corocznie pokrywa połowę ksztów kalendarza rolniczego spółdzielczego, który rozsprzedaje członkom w ilości 800 egzemplarzy, kolportuje tygodnik rolniczy „Zjednoczenie", bierze przez swych przedstawicieli czynny udział w organizowaniu „Dnia Spółdzielczości", „Dnia Oszczędności", i innych obchodów i uroczystości bądź o znaczeniu lokalnym, bądź też ogólno państwowym.

Księgarnia Spółdzielcza

Ten rodzaj spółdzielni jest jeszcze w Polsce w stadium organizacji. Spółdzielnie księgarskie obejmują handel książkami i materiałami pismiennymi. Księgarnia Spółdzielcza w Lidzie założona została we wrześniu 1928 r. przez oddział Z. N. P. przy pomocy ówczesnego inspektora szkolnego p. Stanisława Rogowskiego. Członkami jej jest nauczycielstwo, reprezentujące szkolne spółdzielnie uczniowskie. Udział w księgarni wynosi 50 zł. Kapitał udziałowy na dzień 1 stycznia b. r. ponad 7.615 zł.

Chcąc uwydatnić postęp gospodarczy i organizacyjny spółdzielni, przytoczyć należy obroty za ostatnie cztery lata, a więc r. 1933 wyniósł 28 tys. zł., r. 1934, — 36 tys., r. 1935, — 47 tys. i r. 1936, — 56 tys. zł. Rozwój księgarni jest bardzo widoczny, Należy przypuszczać, iż w r. bież. obroty księgarni zwiększą się do 70 tys. zł. Walka podjęta w celu umoralnienia i uzdrowienia handlu księgarskiego na miejscowym rynku przynosi bardzo piękne rezultaty. Do chwili powstania w Lidzie tej spółdzielni, handel księgarski pozostawał w ręku prywatnym. Kupcy prywatni nie mieli bynajmniej na względzie kulturalnej i społecznej potrzeby tej dziedziny handlu i poza zyskami nie interesowali się niczym.

Obecnie księgarnia spółdzielcza współpracuje ściśle ze 116 spółdzielniami uczniowskimi i 24 spółdzielniami spożywców, zaopatrując je w towar wysokiej jakości po cenach najniższych. Specjalnością naszej księgarni są materiały pismienne, biurowe, szkolne i kreślarskie. Korzyści gospodarcze z istnienia tej instytucji są niewątpliwie wielkie. Obok roli gospodarczej odgrywa ona jeszcze rolę instytucji społeczno-wychowawczej. Prowadzi specjalny dział porad fachowych dla spółdzielni uczniowskich, uczy dobrych zasad księgowości i społecznej organizacji życia gospodarczego.

Ponadto wpływa ona na obniżenie kosztów pośrednictwa, dąży do zupełnego usunięcia pośrednictwa, a tym samym obniża ceny, udziela członkom i stałym odbiorcom dość wysokiego rabatu, który w r. 1936 tylko dla samych uczniów wynosił 6.600 zł. Dzięki tym zaletom księgarnia zaopatruje w materiały pismienne wszystkie urzędy państwowe i samorządowe m. Lidy, nie licząc naturalnie spółdzielni i osób prywatnych. W ogólnopolskim księgarskim ruchu spółdzielczym placówka nasza zajmuje 6 miejsce.

Maria Miękinowa

Koło Kooperatystek w Lidzie

Liga Kooperatystek powstała w Polsce niedawno. Młoda ta organizacja kobieca może się dziś wykazać dorobkiem zaledwie półtorarocznym, lecz rezultaty tej pracy świadczą, że cel i zadania jej znalazły pełne zrozumienie i poparcie naszego społeczeństwa.

Szybko rosnąca liczba powstających kół, liczna frekwencja członkiń na zebraniach, chętne szeregi słuchaczek na otwieranych kursach spółdzielczych, ofiarne przystąpienie większości członkiń Ligi do czynnego przeprowadzenia nakreślonego planu prac — wszystko to dowodzi, że założenie Ligi Kooperatystek było w Polsce potrzebą naglącą i żywotną. Jednym z kardynalnych postulatów Ligi jest współpraca jej ze wszelkimi formami naszego ruchu spółdzielczego. Liga Kooperatystek powstała w Warszawie dn. 24.XI. 1935 r., wzorując się na Międzynarodowej Lidze Kooperatystek, do której przystąpiła, zgłaszając tym swój udział w ruchu spółdzielczym całego świata. Już w lutym 1936 r. przedstawicielka Ligi wzięła udział w posiedzeniu egzekutywy Międzynarodowej Ligi Kooperatystek. Dziś liczba członkiń Ligi w Polsce przekracza 2.478 osób.

Z pośród 63 kół Ligi, Koło Kooperatystek w Lidzie jest może jedynym, które powstało w zaraniu jej założenia, a nawet niejako uprzedziło jej oficjalne pojawienie się na horyzoncie ruchu spółdzielczego, gdyż zwołało pierwsze swoje zebranie organizacyjne już w dniu 20.IX. 1935 r. z udziałem zaledwie 27 kobiet. Na następne zebranie dnia 8.XII. przybyło 150 kobiet, z których 30 na miejscu zapisało się na członkinie. Odtąd praca koła idzie w nieustającym wytężonym trybie pod energicznym kierownictwem prezeski, niestrudzonej pani Cecylii Bieńkowskiej.

Specjalny nacisk kładzie się na samokształcenie i urabianie ideologii spółdzielczej wśród przybywających członkiń. Zajęcia, prowadzone systemem świetlicowym, skupiają przeciętnie od 25 do 40 słuchaczek. Tematy wygłaszanych kolejno pogadanek i odczytów obejmują spółdzielczość, towaroznawstwo, gospodarstwo domowe i zagadnienia ogólno-społeczne i kulturalne. Członkinie biorą aktywny udział w wygłaszaniu referatów, kolejno opracowując podane tematy i wdrażając się w prowadzenie dyskusji i wygłaszanie własnego zdania.

W między czasie przeprowadzony zostaje dwumiesięczny kurs trykotarstwa i robót ręcznych, który przeszkolił 20 kobiet.

W dniach 27, 28, 29 lutego i 1 marca 1936 r. koło organizuje 4 dniowy kurs dla działaczek spółdzielczych z okręgu lidzkiego. Program kursu obejmował 30 godzin wykładów z udziałem delegowanych z Warszawy prelegentów, pana Dominko i instruktorki p. J. Sochackiej, oraz sił miejscowych w osobach prezeski p. C. Bieńkowskiej i p. W. Bieńkowskiego

Podczas kursu urządzona została wystawa artykułów marki "Społem", kurs przesłuchało 35 kobiet.

Równolegle z ideowym uświadomieniem członkiń postępują zajęcia praktyczne: zostają zawiązane komitety sklepowe, składające się z delegatek koła, mających za zadanie pieczę nad miejscowymi sklepami spółdzielni spożywców. Przeprowadzone zostają pokazy pieczenia ciast, gotowania kawy, parzenia herbaty. Członkinie szerzą propagandę wyrobów z marką „Społem", jednają nowych członków dla spółdzielni, zachęcają znajomych i najbliższe otoczenie do lokowania swych oszczędności w banku „Społem".

Zagadnienie walki z kredytami omawia się na szeregu zebraniach oraz przeprowadzą się kursy wystaw sklepowych.

Niezależnie od wymienionych prac urządzane są zebrania towarzyskie w świetlicy Koła, przeważnie w soboty. W ciągu roku 1936 zebrań takich częściowo połączonych z tańcami odbyło się 17, w tym opłatek spółdzielczy, który zgromadził 90 osób. Poza tym koło urządziło 3 akademie: w dniu spółdzielczości, oszczędności i rocznicy śmierci R. Mielczarskiego. Dwie wycieczki: jedna na terenie Lidy dla zapoznania się z dorobkiem spółdzielczym, drugą wypoczynkową do Niemna.

Koło prenumeruje i współpracuje ze „Spólnotą", „Społem" i Kurjerem Wileńsko-Nowogródzkim".

Koło Kooperatystek w Lidzie nie poprzestaje na pracy w obrębie miasta; promieniuje ono na okręg, gdzie delegatka jego przeprowadziła szereg zebrań informacyjnych i organizacyjnych, powołując do życia nowe koła. Z pośród nich wyróżniają się swą działalnością koło w Wisznienie i Szczuczynie, gdzie ostatnio urządzono 4-dniową wystawę z artykułami „Społem", zwiedzoną przez przeszło 8.000 osób dorosłych i młodzieży.

Drogą pogadanek wygłaszanych pośród kobiet na wsi, oraz przez współpracę z kołami gospodyń wiejskich, Koło Kooperatystek w Lidzie szerzy zasady spółdzielcze wśród najszerszych warstw kobiecych, idzie w swych poczynaniach stale i konsekwentnie naprzód i zyskuje coraz więcej zwolenniczek.



Ś. p. Otton Hedemann

W dniu 16 maja r. b. zmarł po ciężkiej operacji ś. p. Otton Hedemann, ur. 1887 r. zasłużony badacz historii ziem naszych, autor prac monograficznych: „Historia powiatu brasławskiego", „Dzisna i Druja", „Dawne puszcze i wody", "Miasto Głębokie, „Szkoły Walerianowskie", oraz szeregu artykułów w różnych czasopismach. Ostatnio pracował nad kilkotomową pracą „Białowieska Puszcza". Był synem inżyniera — Duńczyka, który, jako pomocnik generała Żylińskiego, pracował przy osuszaniu błot poleskich. Po matce Polce oddziedziczył gorącą miłość dla kraju, a — szczególniej ukochał lasy, wśród których spędził dziecinne lata. Studiował filologię na uniwersytecie kijowskim. Przedwczesna smierć przerwała mu pracę w chwili, gdy mógł jeszcze położyć olbrzymie zasługi dla kraju. Cześć Jego świetlanej pamięci.

Antoni Grzymała-Przybytko

Wojciech Narbutt

W 1937 roku mija sto lat od śmierci zasłużonego obywatela Ziemi Lidzkiej Wojciecha Narbutta, marszałka powiatu lidzkiego. Pamiętniki jego dotychczas niewydane zawierają bardzo wiele szczegółów z życia króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Urodził się w r. 1762 z ojca Tadeusza, podkomorzego lidzkiego, posła na sejmy 1764 i 1776, odznaczonego orderem św. Stanisława. Nauki początkowe pobierał w kolegium ks. ks. Pijarów w Lidzie, potym kolejno w Wilnie i Warszawie. Po ukończeniu nauk przebywał na dworze króla Stanisława, początkowo jako paź, a w końcu, szambelanem. W 1794 roku wezwany został na współtowarzysza podróży zagranicę dla młodego ks. Czartoryskiego, a w r. 1801 został nauczycielem i wychowawcą czternastoletniego Dominika ks. Radziwiłła w Nieświeżu. W czasie sejmu czteroletniego w r. 1788 wybrany został posłem z powiatu lidzkiego. Na tym sejmie, występował w obronie praw mieszkańców ziemi lidzkiej „nader wymownie". W epoce wojny napoleońskiej w r. 1812 obrany był marszałkiem tegoż powiatu. Urząd ten z godnością piastował w ciągu dwuch lat. Umarł bezpotomnie, powszechnie żałowany w roku 1837, mając lat 65. Chudobę po nim odziedziczył, jedyny brat jego Stanisław Narbutt, ks. kanonik smoleński. Wojciech Narbutt był bliskim krewnym Dziejopisa Litwy Teodora Narbutta. **A. Ś.**

Bibliografia

Wyszła z druku jednodniówka wydana staraniem lidzkiego Obwodu Ligi Morskiej i Kolonialnej. Pięknie wydana broszura zawiera szereg dobrze opracowanych artykułów propagujących ideę morską. Znajdujemy tam oprócz lektury morskiej, dokładny obraz dorobku tutejszego Obwodu L. M. i K. za okres pięcioletni. Całość jest bogato ilustrowana. Z całym uznaniem należy podkreślić staranność komitetu redakcyjnego, który czuwał nad stroną techniczną wydawnictwa. Broszura bowiem, jak na miejscowe warunki drukarskie jest naprawdę bardzo efektowna. Ukazanie się tego wydawnictwa na miejscowym rynku księgarskim, świadczy o dostatecznym przygotowaniu miasta do kształtowania swego oblicza intelektualnego.

Jedniodniówka o nakładzie 2.000 egz. kolportowana jest na terenie woj. nowogródzkiego. Cena egz. 1 zł. Uzyskany dochód ze sprzedaży przeznacza się na F. O. M. i uczczenie pamięci gen. Orlicz-Dreszera.

* * *

W związku z przypadającym jubileuszem 350-lecia kościoła farnego w Mirze, Komitet Wydwniczy „Ziemi Lidzkiej" przystępuje do wydania szkicu monograficznego p. t. „Kościół farny w Mirze" pióra członka Komitetu p. Aleksandra Śnieżki. Praca ta zainauguruje miejscowy ruch wydawnictw książkowych w Lidzie.

Lidzianka otrzymała 1-szą nagrodę na konkursie K. K. O.

Komunalne Kasy Oszczędności przeprowadziły przy pomocy radia konkurs na hasło oszczędzania. W konkursie tym wzięły udział kobiety z całej Polski. W wyniku konkursu okazało się, iż hasło p. Anieli Krzętowskiej z Lidy uznano za najlepsze, — to brzmi: „Oszczędna gospodyni z jednego grosza— dwa czyni". Sąd konkursowy przyznał za to hasło pierwszą nagrodę w postaci wkładu 100 zł. na książeczkę oszczędnościową K. K. O. Książeczkę tę ze stuzłotowym wkładem wręczył p. Krzętowskiej dyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności pow. lidzkiego p. Edward Wojtuszkiewicz.

Autorka tego hasła miała na myśli niewątpliwie wyznawczynie oszczędności naszego powiatu przede wszystkim. Hasło to stać się winno dewizą życiową każdej pani domu, a myśl o niepewnym jutrze przestałaby trapić rodziny. Lidzianki muszą być dumne, że właśnie z ich środwiska wyszło najpiękniesze zrozumienie idei oszczędzania i ideę tę winne podtrzymywać i kontynouwać nie tylko w myślach, ale i w czynach.

KRONIKA

Znany na gruncie lidzkim poeta p. Józef Albirt, autor trzech tomików poezyj, przygotował ostatnio do druku zbiór nowel p. t. „Zwyczajni ludzie". W tomie tym zebrane są nowele, które częściowo były już drukowdne w czasopismach wileńskich.

* *

W lokalu gimnazjum państwowego w Lidzie staraniem grona artystów grafików wileńskich odbyła się w dniach od 23 do 30 maja b. r. wystawa grafiki i obrazów miejscowego artysty grafika i malarza p. prof. Adolfa Popławksiego. Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem społeczeństwa. Należy zaznaczyć, iż była to pierwsza tego rodzaju w Lidzie impreza kulturalna.

* *

Każdy członek lidzkiego oddziału P. T. K. pragnący wykorzystać letnie miesiące dla turystyki, na podstawie legitymacji członkowskiej wykupić może w Lidzie ulgowy bilet turystyczny, wielokilometrowy: 1.000 klm. za 30 zł. i 2.500 klm. za 60 zł. Bilet ten ma formę książeczki, w której znajduje się odpowiednia ilość kuponów, do wypełniania na pojedyńcze przejazdy. Bilet ważny jest na cały sezon turystyczny t. zn. od 15 maja do 15 listopada b. r. Przejazd pojedyńczy nie może być krótszy od 30 klm.

Do nabycia takiego biletu, oprócz posiadania legitymacji członkowskiej potrzebny jest jeszcze znaczek turystyczny Ligi Popierania Turystyki, który nabyć można w naszym Oddziale P. T. K. Każdy czytelnik „Ziemi Lidzkiej" powinien skorzystać z z tanich biletów turystycznych i zapisać się na członka P. T. K. Do leg. potrzebna jest fotografia. Bliższych informacyj w tej sprawie udziela się w administracji miesięcznika.

* *

W dniu 6 czerwca b. r. otworzono w gimnazjum państwowym w Lidzie wystawę rysunków i robót ręcznych młodzieży gimnazalnej. Wystawa trwała do 12 czerwca i składała się z 5-ciu dużych działów: rysunków, robót ręcznych (żeńskich), wyrobów metalowych, szklanych i drzewnych. Całość wystawy była nadzwyczaj bogata i ciekawa.

Za Komitet Wydawniczy: Władysław Abramowicz. Drukarnia Sz. Zeldowicz, Lida.